

LA SEMAINE
POLONAISE
23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 29 (94) ★ 19 JUILLET
LIPIEC 1959



LUBLIN
22 Lipiec
1944

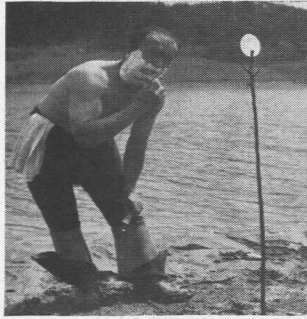
FILM
TY
GOD
nia



22 lipca 1944 roku urodziły się Elżunia Wojtowicz i Tereska Ryczek — są one rówieśniczkami Polski Ludowej.



Przy kopaniu fundamentów pod kino panoramiczne na Rynku w Słupsku natrafiono na stare belki, pochodzące, jak się okazało, ze znajdującej się tam w XIII wieku osady.



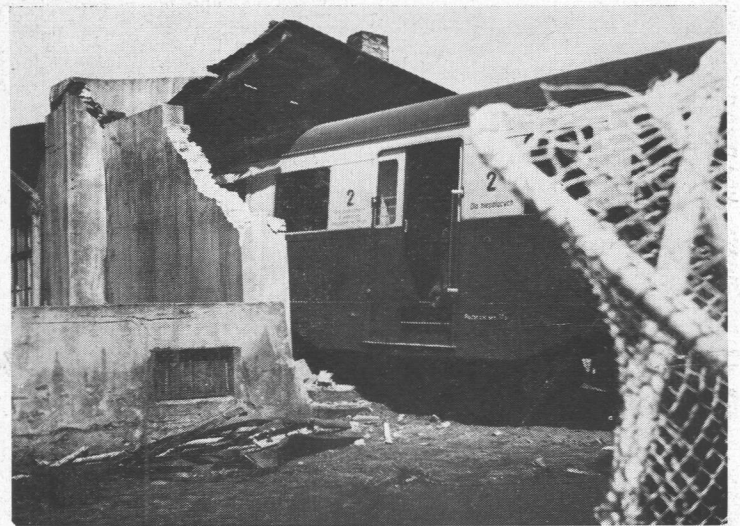
Dla chcącego nic trudnego — mówi stare polskie przysłowie.



Cztery miliony litrów wina produkują corocznie zakłady w Zielonej Górze. Ostatnio polskim winem zainteresowały się USA.



Tereny górskie w Polsce zagrożone były w początku lipca powodzią. Tak wyglądały wody Wisły w okolicy Ustronia.



Na stacji Łódź-Fabryczna pociąg elektryczny z Olechowa wjechał do budynku kasy, przebijając mur. Ofiar w ludziach nie było.



W Warszawie odbyła się dwudniowa międzynarodowa konferencja na rzecz odprężenia i bezpieczeństwa w Europie. Na zdjęciu: delegacja francuska — Albert Chatelet, Jacques Madaule i André Sonquiere.



W Teatrze w Nowej Hucie odbyła się premiera sztuki Marii Dąbrowskiej „Geniusz sierozy”. Na zdjęciu autorka, reżyser Krasowski i wykonawca roli głównej.



Muzeum w byłym pałacu Potockich w Łańcucie posiada rzadki zbiór starych powozów.



130 młodych chłopców kształcą w zasadniczej Szkole Rybołówstwa Morskiego w Darłowie.

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu
p. Alfons Romanowski

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 29(94) — 19.VII.1959

23, rue Taitbout, Paris IX^e
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrez
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

Strona

Mała gazeta wielkiego świata 4

Pierwsze dni — wspomnienia z roku 1944 5

List z kraju 6

Na szlaku I-ej dywizji pancernej .. 8

„Grom” i „Wicher” na redzie Brestu 9

W mieście, które przez 8 dni było stolicą Polski 12

Michalinka 13

Jak się wiedzie dzieciom na kolonii 14

Usługi praktyczne 15

„Ulica Bliska” .. 16

Sport 17

Miłość cesarza .. 20

nasza okładka

Rysunek J. Staniszkisa przedstawia fragment architektury Lublina, miasta w którym piętnaście lat temu miał swą siedzibę Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.



Gdańsk. Z gruzów zniszczonego kraju powstało nowe życie.

22.VII.1944 — 22.VII.1959

NA DOROBKU

22 lipca 1944 roku w słowach Manifestu lubelskiego wyrażona została wola walki o ostateczne zwycięstwo nad hitleryzmem, budowania niepodległej i społecznie sprawiedliwej Polski.

Manifest Lipcowy stał się dokumentem, z którego początek biorą najnowsze dzieje naszego kraju. A dzień ogłoszenia Manifestu jest narodowym świętem Polaków, święconym w tym roku po raz piętnasty. Piętnaście lat to może być bardzo niewiele w życiu narodu, a może stanowić całą epokę. 15-lecie Polski Ludowej jest niewątpliwie epoką w życiu polskiego narodu. Wystarczy przywołać w pamięci obraz zrujnowanego kraju z tamtych dni lipcowych i porównać go z obrazem Polski czasu dzisiejszego, aby to ocenić.

Oceniając wszystko, co dobrego i złego działo się przez tych lat piętnaście w Polsce, trzeba mieć koniecznie na uwadze ów moment startu i warunki startu. Cyfry nie są w stanie oddać całej głębi narodowej tragedii, morza cierpień, krwi i łez, które były udziałem Polaków podczas ostatniej wojny. Ale cyfry, gdy im się bliżej przypatrzyć, także mieć mogą przerażająco ludzkie oblicze.

Proszę tylko pomyśleć, co oznacza dla każdego domu polskiego, dla każdej polskiej rodziny zestawienie statystyczne, z którego wynika, że w czasie wojny zginęło ponad 6 milionów Polaków, to znaczy 220 osób na każdy 1.000 mieszkańców. Dla porównania dodajmy, że we Francji, która jakże ciężko przeżyła czas wojny, zginęło 15 osób na 1.000 mieszkańców; w Wielkiej Brytanii 8 a w USA 1,4.

Polska straciła ponad jedną trzecią przedwojennej wartości majątku narodowego. Blisko 20.000 zakładów przemysłowych było w ruinie. Zniszczeniu uległo ponad 5.000 szkół różnego typu, przeszło 1.200 szpitali, sanatoriów, ośrodków zdrowia, 700 kin i teatrów. Tę listę strat można by mnożyć i mnożyć. Ale to co już powiedzieliśmy, pozwala aż nadto dobrze zorientować się jaki był ten początek przed piętnastu laty.

A trzeba dodać, że na przykład pod względem produkcji przemysłowej już przed wojną Polska ciągnęła się w ogonie wielu krajów europejskich; produkcja ta w 1938 roku na ogół nie przekraczała poziomu z roku 1913.

I oto trzeba było podjąć ogromną pracę, aby ten kraj zacofany, wyniszczony nie tylko odbudować, ale rozwinąć, zmienić jego strukturę gospodarczą i społeczną.

Podjęta została ta praca w warunkach niesłychanie trudnych. Wymagała samozaparcia, ofiarności, nieraz poświęceń.

Jeśli jednak dzisiaj porównać czego w piętnastolecie w dziedzinie gospodarczej, społecznej, kulturalnej dokonano, to żaden obiektywny obserwator zaprzeczyć nie może, iż dokonano skoku rozwojowego, jaki nie miał w Polsce precedensu.

Wyliczmy niektóre choćby symptomy tych przemian. Likwidacja bezrobocia jako zjawiska społecznego, zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, rozwój industrializacji, który uczynił Polskę państwem przemysłowo-rolniczym. Globalnie produkcja przemysłowa Polski wzrosła, w porównaniu z okresem przedwojennym przeszło 6-krotnie, przy tym powstało szereg nowych gałęzi przemysłu, które nigdy dawniej na polskiej ziemi nie istniały, jak przemysł stali szlachetnych, ciężkich obrabiarek, samochodów, okrętów, syntetycznej chemicznej, włókien sztucznych i syntetycznych itp. Powstały nie tylko nowe fabryki i kombinaty przemysłowe, lecz całe nowe miasta.

A w dziedzinie kultury?

Łączny nakład książek wzrósł w porównaniu z r. 1937 3-krotnie, a w przeliczeniu na jednego mieszkańca 4-krotnie. Liczba studiujących na wyższych uczelniach jest ponad trzy razy większa niż przed wojną (przy mniejszym zaludnieniu kraju). W roku 1957-1958 na 10.000 mieszkańców przypadało 57 studentów (przed wojną 14,3). Pod tym względem Polska wyprzedza wiele krajów europejskich, na przykład Belgię (25,6), Szwecję (28,8), Włochy (43,7).

Te cyfry bilansu 15-lecia, świadczące niespornie o tym co naród polski wypracował w ostatnim czasie, można również mnożyć, jak cyfry strat i nieszczęść wojennych, które stanowiły start do nowego życia narodu.

Wszystkie jednak sukcesy — nie wahajmy się tak nazwać dorobku 15-lecia — nie znaczą jeszcze, aby życie w Polsce stało się już lekkie, aby nie było ono cięższe niż w wielu jeszcze innych krajach, które wcześniej rozwinęły się w nowoczesne państwa i nie doznały tyle co my podczas wojny.

Polska jest jeszcze wciąż na dorobku. A to wymaga niejednego jeszcze ograniczenia i szczególnie rozsądnego gospodarzenia posiadanymi zasobami. Ważne jest, że ten dorobek się powiększa.

Powiększa się on i w dużej mierze dzięki temu, że zlikwidowany został szereg nieprawidłowości, jakie w pewnym okresie zaciążyły nad polskim życiem gospodarczym, społecznym i politycznym. Przemiany wniesione do polskiego życia w październiku 1956 roku stworzyły warunki nie tylko szybszego rozwoju gospodarki narodowej, lecz także bardziej prawidłowego kształtowania stosunków społecznych, stosunków między ludźmi, co ma i musi mieć podstawowe znaczenie w budowaniu ustroju socjalistycznego.

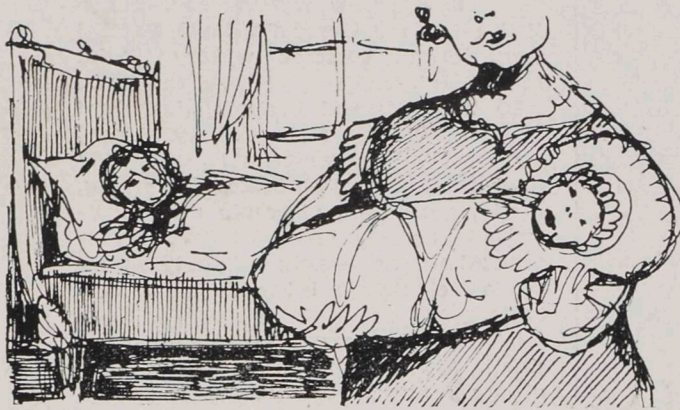
Procesy demokratyzacyjne są bowiem niezbędne dla wytworzenia w społeczeństwie poczucia, że to ono samo, a nikt inny jest rzeczywistym gospodarzem swego kraju. Oto dlaczego polski październik w dorobku 15-lecia ma kolosalne znaczenie.

Procesy społeczne zazwyczaj nie przebiegają harmonijnie, bez wstrząsów, konfliktów i zahamowań. Ważny jest kierunek rozwojowy tych procesów, a ten kierunek w Polsce jest wstępujący. To bezsporne. I żeby tak było najżywniej zainteresowany jest naród polski, świętujący 22 lipca święto Manifestu Lipcowego, który w 1944 roku stał się wezwaniem do walki i do pracy w imię lepszego życia...

Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W. GĄSIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"

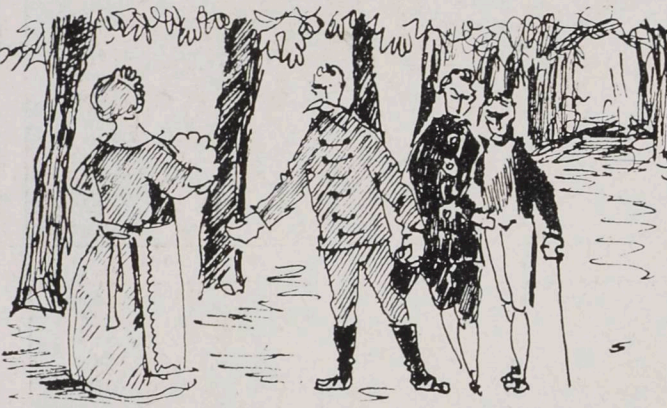
Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Niewinną wyprawą szambelanowej na spotkanie wracającego z Pułtuską cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej bowiem chwili pani Walewska jest „prześladowana” przez zakochanego cesarza. Po słynnym balu wydanym przez Talleyranda dla nikogo już nie było tajemnicą, że szambelanowa stała się przedmiotem nowej i niecodziennej miłości cesarza. Pomimo usilnych starań ze strony Napoleona — nie doszło do spotkania pomiędzy cesarzem a Panią Walewską. Dopiero pod wpływem patriotycznych argumentów marszałka Małachowskiego, szambelanowa decyduje się na spotkanie. Cesarz wyznaje miłość pani Walewskiej. Obiecuje jej życie bogate i pozbawione trosk. Szambelanowa błaga Napoleona, by przywrócił Polsce potęgę i niepodległość. Nic w zamian nie prosi dla siebie. Bonaparte jest niezadowolony. Odmawia. Zrozpaczona szambelanowa próbuje opuścić gabinet, ale nie starcza jej sił. Skruszony Napoleon błaga ją o przebaczenie. Tymczasem brat szambelanowej, porucznik Paweł Łęczyński został mianowany pułkownikiem gwardii i przydzielony do kwatery Napoleona. W niedługim czasie Łęczyński dowiaduje się o stosunkach łączących jego siostrę z Napoleonem; próbuje popętnić samobójstwo. Tymczasem kpt. Jerzmanowski przywozi wiadomość, że Gorajski jest umierający. Szambelanowa postanawia odwiedzić umierającego przyjaciela z lat dziecięcych. Pani Walewska oskarżona została fałszywie anonimem przed Napoleonem, który korzystając z pretekstu postanawia oddalić od siebie szambelanową.



Rozkaz Napoleona był oschły i neliutościwy. Nie tylko godził w serce, ale żądał jeszcze natychmiastowego udania się do Walewic pod dach rozwiedzonego męża. Mimo protestów szambelanowa znalazła się w Walewicach. Tu oddano jej komnaty, otoczono opieką dozorczyń i służ, przekonano, że to wskutek spotkania z Gorajskim spotkał ją ten los. Pani Walewska była tak zafamana, że wpadła w zupełne odrętwienie. Z tego stanu wyrwał ją krzyk dziecka, głos syna, który przyszedł na świat w pięknym miesiącu maju i nowym życiem napenił serce szambelanowej.



Pani Walewska szybko przychodziła do zdrowia. Dziecko chowało się zdrowo i szambelanowa zdecydowała wyprawić je na pierwszy spacer z piastunkami i ochmistrzynią — do parku. Sama zaś czując się jeszcze słabo pozostała w domu i przez okno obserwowała pierwszy spacer swojego jedynaka na rękach piastunki. Nagle przy końcu alei ogrodowej ukazał się pan Anastazy ubrany odświętnie jak na paradę, podtrzymywany przez Baptystę i Domagalskiego. Szambelanowa stała się mimowolnym świadkiem następującej sceny.



„Andrzejowa z panną służebną!”, oświadczył Domagalski widząc małego Olesia na rękach piastunki. Pan Anastazy wyprostował się i rozkazał: „Melduj mnie jego cesarzowiczowskiej mości!” Domagalski zbaraniał. „Ale... przecież mość jest na rękach Andrzejowej!”, próbował tłumaczyć sługa. „Jego cesarzowiczowskiej mości, melduj mnie balwanie, słyszysz!” Domagalski wysunął się do przodu, czapkę z głowy zdjął i huknął uroczyście: „Jasnie oświecony imię pan Anastazy Kolumna-Walewski, szambelan dworu jego królewskiej mości, orderów orła białego i legii honorowej kawaler.”



Szambelan kłaniał się uroczyście i kapełuszem ziemię zamiatł. „Wielce obligowany za honor i zaszczyt. Dziękuję, że w tak niskich progach...”, w tym miejscu szambelan zmuszony był jednak przerwać, bo jego cesarzowiczowska mość rozplakała się na całe gardło, widocznie nie przyzwyczajona do takich audiencji. „Kruszyna taka, nie wie że żyje, gdzie jej tam rozumieć!”, próbował tłumaczyć Domagalski. Pan Anastazy surowo zmierzył starego sługę: „Acan nic nie wiesz! Wszyście głupi!”, krzyknął.



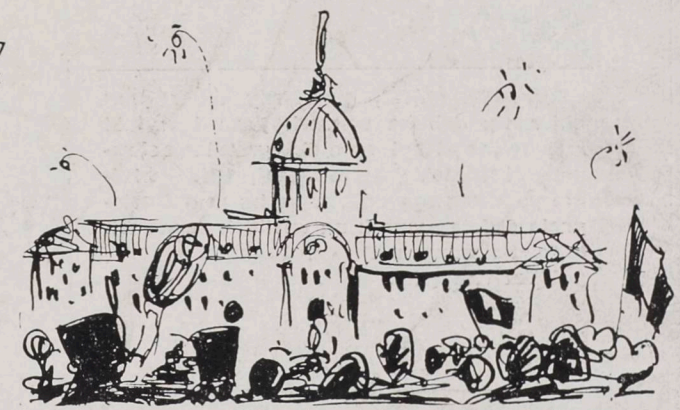
Lży stanęły w oczach pani Walewskiej. Zapomniała o urazach. Przepelniało ją jedynie uczucie wdzięczności do męża za jego stosunek do jej syna. Z rozmyślań tych wyrwał szambelanową głos ochmistrzyni, która oznajmiła przybycie hrabiny de Vauban. Odcięta od świata pani Walewska szczerze się ucieszyła. Hrabina padła w ramiona szambelanowej. Następnie zaczęła opowiadać po kolei o wszystkich wydarzeniach, które miały miejsce od czasu wycofania się szambelanowej z życia towarzyskiego.



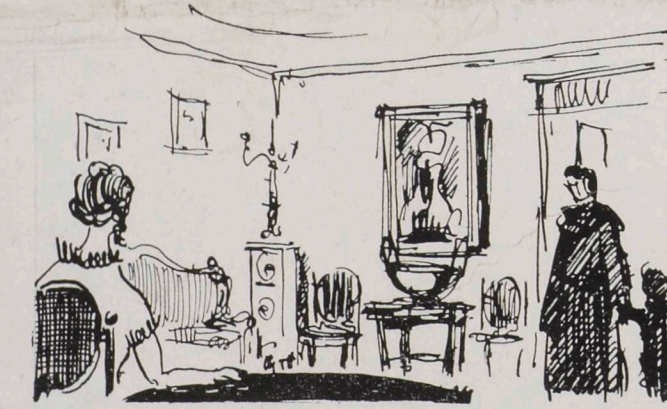
„Nie sądz, drogie dziecko, że przyjaciele zapomnieli o tobie. Trzeba było tylko czasu, aby prawda wyszła na jaw. A teraz, kochanie, cesarz spodziewa się twego powrotu do Paryża.” Szambelanowa dumnie podniosła głowę: „Ale ja nie wybieram się tam wcale.” „Drogie dziecko. Cesarz upoważnił mnie do tej rozmowy. Tęskni za tobą, jest skruszony. Poza tym, nie zapominaj, że jesteś matką jego syna. Ma prawo chyba obejrzeć Olesia. Tobie wolno mieć urazę do Napoleona — wolno ci go już nie kochać — ale nigdy nie wolno ci zapomnieć o przyszłości waszego dziecka”.



W tydzień po wizycie hrabiny przed pałac w Walewicach zatoczył się tabor podróży. Na czele znajdowała się błękitna karetka. Około taboru wszczął się ruch, służba wynosiła i ładowała kufry. Sam pan Anastazy troszczył się, aby niczego nie zapomniano. Gdy wszystko było gotowe i pani Walewska zajęła miejsce w karetce — szambelan podszedł do pojazdu i drżącą ręką pobłogosławił dziecko. „Gdyby coś... to mi cesarzowiczowską mość przywieź! Przywieź! W imię Ojca i Syna. Z Bogiem!” Pani Walewska chciała odpowiedzieć, ale ze wzruszenia zabrakło jej słów.



W dniu 20 marca 1811 roku stolica Francji zatrzęsała się w posadach. Cesarzowa Maria Ludwika urodziła Napoleonowi syna. Podczas gdy tłumy paryżan wiwatowały przed Domem Inwalidów — spokój panował w pałacyku przy ulicy Victoire. Gdy księżna Jabłonowska wpadła do pałacyku jak bomba, aby powiadomić panią Walewską o tej strasznej nowinie — szambelanowa spokojnie podeszła do biurka i skreśliła do cesarza krótki list. „Raduję się twoim szczęściem. Mały Olesie śle buziaka swemu przyszłemu cesarzowi — Maria.”



Nazajutrz do pałacu przy ulicy Victoire przybyła nieznana kobieta — Eleonora Augier — prosząc o widzenie z szambelanową. Do biletu wizytowego dołączony był list polecający od pułkownika dragonów, hrabiego Filipa Ornano. Wobec takich referencji pani Walewska postanowiła przyjąć nieznajomą. Po chwili do buduaru weszła młoda jeszcze kobieta prowadząca za rękę małego chłopczyka. „Co panią sprowadza do mnie?”, zapytała szambelanowa. „Kto jest taki piękny musi być dobry! Czy pani szambelanowa nigdy nie słyszała o mnie?”



„To pani synek?”, przerwała pani Walewska uderzona dziwnym podobieństwem chłopczyka. „Tak. To właśnie Leonek. Zupełnie do niego podobny!” „Do kogo?”, zapytała szambelanowa. „No do najjaśniejszego pana”, wyjąkała zaleknioma pani Augier. Dopiero teraz pani Walewska zrozumiała kim była ta dama ze śladami wziętej piękności na twarzy. Wszak to o tym dziecku opowiadano, że cesarz chce je adoptować i na następcę tronu przeznaczyć. „Dawniej dwór troszczył się o nas, czasem pan Constant coś przysłał, ale od tego czasu dużo się zmieniło. Mojemu mężowi, kapitanowi Augier grozi proces za długi. Próbowałam pójść do pałacu, ale mnie wyrzucili!”



„Niech się pani uspokoi!”, powiedziała z trudem szambelanowa. „Będę się starała pani dopomóc w miarę moich sił.” „Pani! Jesteśmy nad przepaścią. Jutro odbywa się sąd. Nie chodzi już o mnie. Ale o Leonka! Tylko pani może wyjednać jakąś pomoc dla nas. Inaczej zginie! Panią cesarz wysłucha.” Pani Walewska uśmiechnęła się smutnie: „Jeżeli jeszcze coś jestem w stanie wywalczyć — wywalczę. Postaram się pani szybko udzielić odpowiedzi. Może nawet jutro po południu!” Szambelanowa wstała, pożegnała panią Augier i wyszła z buduaru.

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 29 (94) ★ 19 JUILLET
LIPIEC 1959



LUBLIN
22 Lipiec
1944

F0 P2828

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Sprawy Wspólnoty

Posiedzenie Rady Wykonawczej Wspólnoty Francuskiej, które odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta de Gaulle'a w Tananarivie na Madagaskarze, zajęło się sprawami związanymi z obroną wojskową i polityką zagraniczną. Premier Madagaskaru, Tsiranana, zapowiedział, że Wspólnota będzie posiadała bombę atomową i że próby jej będą się odbywały na Saharze. Jak podała prasa, ta pierwsza francuska bomba atomowa będzie miała mniej więcej siłę bomby z Hiroszimy, a więc dużo mniejszą niż u innych potentatów atomowych.

W zakresie polityki zagranicznej omawiano konferencję genewską i sprawę Berlina oraz załatwiono szereg problemów dyplomatycznych. I tak na przykład przedstawiciele poszczególnych krajów Wspólnoty będą mogli reprezentować się w międzynarodowych organizacjach typu UNESCO czy organizacji pracy lub zdrowia, ale tylko w charakterze tak zwanych członków stowarzyszonych bez prawa głosowania. Natomiast w ONZ będą mogli jedynie wchodzić w skład delegacji francuskiej.

Główna sprawa sporna między grupami krajów afrykańskich, wchodzących w skład Wspólnoty, została przesunięta do omówienia na następnym posiedzeniu Rady Wykonawczej 10 września. Spór dotyczy formy ustrojowej Wspólnoty. Federacja Mali (Sudan i Senegal), na której czele stoi premier Sudanu, Modibo Keita, domaga się pełnej niezależności poszczególnych krajów w ramach konfederacji z Francją, ale bez uzależnienia od centralnego rządu i parlamentu. Byłoby to więc forma przypominająca system angielski.

Drugą tendencją reprezentuje Houphouët-Boigny, który występuje w imieniu Wybrzeża Kości Słoniowej, Nigerii, Dahomeju i Wysokiej Wolty. Stoi on na stanowisku ścisłej federacji z Francją i grozi, że kraje te wystąpią ze Wspólnoty, gdyby miała ona przybrać charakter angielskiego „commonwealthu”.

Senat odrzuca program rolniczy

Po dziewięciogodzinnej debacie trwającej do godziny 4-ej rano 9 lipca Senat odrzucił 132 głosami przeciw 99 rządowy program wyposażenia rolnictwa, który poprzednio uzyskał znaczną większość w Zgromadzeniu Narodowym.

Przeciw projektowi głosowali komuniści, socjaliści, MRP i lewica demokratyczna, a więc grupy, które stanowią mniejszość w Zgromadzeniu Narodowym, a większość w Senacie. Senatorem występującym przeciw temu programowi motywował swoje stanowisko o wiele za małym wyznaczeniem środków na wyposażenie rolnictwa, co krzywdzi chłopów.

Kredyt i raty

Ostatnia reforma finansowa i gospodarcza, zmniejszająca siłę kupna zarobków świata pracy, zmniejszyła też konsumpcję wewnętrzną. Odczuwa to już przemysł, który otrzymuje mniej zamówień a wszyscy liczą się z tym, że w jesieni sytuacja pod tym względem jeszcze się pogorszy.

Toteż Narodowa Rada Kredytowa powzięła postanowienie zmierzające do po-

większenia konsumpcji przez rozszerzenie i ułatwienie sprzedaży na raty. Dla artykułów gospodarskich, aparatów telewizyjnych i radiowych wpłatę podstawową zmniejszono z 25 procent na 20 procent z kredytem na 18 miesięcy. Dla samochodów wymaga się tylko 25 procent ceny zamiast 35 procent i z kredytem na 21 miesięcy. Prasa zapytuje: Czy te postanowienia będą wystarczające dla uniknięcia kryzysu w październiku?

Kongres nauczycieli

500 delegatów zebrało się na ogólnokrajowym kongresie nauczycieli w Paryżu. Sprawozdanie sekretarza generalnego Związku Nauczycieli, Denis Forestiera, zostało zaaprobowane 1432 głosami przeciw 419.

Sprawozdanie i dyskusja nad nim wypowiedziały się za szkołą laicką i przeciw subwencjonowaniu szkół wyznaniowych. Na zakończenie kongresu uchwalono rezolucję, która mówiła też o sprawie algierskiej. Mianowicie nauczyciele domagają się „pokojowych rokowań bez wyłączenia nikogo i bez warunków wstępnych, rokowań, w których wzięłyby udział wszystkie elementy reprezentacyjne ludności łącznie z tymi które są obecnie zamknięte w obozach odosobnienia za ich akcję liberalną i także z tymi, którzy się biją.

Rokowania te, odrzucając z góry kapitulację którejkolwiek ze stron, mogłyby się zakończyć utworzeniem systemu o charakterze umownym.

Kongres socjalistów

Jak to przewidywano, 51-szy Kongres SFIO w Issy-les-Moulineaux, nie przyniósł niczego nowego w stanowisku partii socjalistycznej. Tezy dotychczasowego kierownictwa SFIO z Guy Mollet na czele, uzyskały większość głosów, to znaczy 2.518. Natomiast za tezami mniejszości, reprezentowanymi przez Gazier, Moch, Pineau i domagających się zaprzestania popierania przez SFIO de Gaulle'a i krytykujących politykę rządu Debra, wypowiedziało się jedna trzecia zebranych.

Tezy Guy Molleta solidaryzują się z polityką generała de Gaulle'a.

W sprawie Algierii kongres uważa, że „zarówno niepodległość jak i integracja są jedynie pseudo-rozwiazaniami”. Żąda zawieszenia broni w Algierii i rokowań ze wszystkimi ugrupowaniami algierskimi łącznie z FLN bez stawiania warunków kapitulacji.

Organizacje „antyterrorystyczne”

Zabójstwo robotnika tunezyjskiego — Chikhaoui, w Marsylii stało się okazją do wykrycia grupy, która pod nazwą grupy „antyterrorystycznej” dokonywała zamachów przeciw przedstawicielom lewicy i zwolennikom liberalnego rozwiązania sprawy algierskiej. Jak twierdzi prasa, nie jest to wypadek odosobniony. Są to grupy utworzone w swych protektorat w kolach wysoko wielu rejonach Francji po 13 maja roku ubiegłego, pod pretekstem obrony „Algierii francuskiej”. Należą do nich ludzie ze skrajnej prawicy, którzy mają postawionych.

Niedawne awantury w Lyonie, w których pobito na odcyście szereg osobistości, należą do tej samej serii wypadków świadczących o istnieniu i działaniu faszystowskich ośrodków.

Książki do czytania w czasie urlopu:

	Cena fr.:
ANDRZEJEWSKI <i>Popiół i diament</i>	290
BOJANOWSKI <i>Tydzień w Antoninie</i> (o Chopinie)	300
BUCZKOWSKI <i>Wertepy</i> , oprawa płócienna	420
K. BRANDYS <i>Listy do Pani Z.</i>	250
DĄBROWSKA <i>Noce i dnie</i> , 2 tomy, oprawa płócienna	1.200
GĄSIOROWSKI <i>Pani Walewska</i> , oprawa płócienna	950
IWASZKIEWICZ <i>Stawa i chwała</i> , 2 tomy, oprawa płóc.	1.350
GOLUBIEW <i>Bolesław Chrobry</i> , 6 tomów, oprawa płóc.	4.000
MITCHELL <i>Przemiętło z wiatrem</i> , 4 tomy	1.600
J. POTOCKI <i>Na szlakach i bezdrożach Alaski</i> (Wspomnienia myśliwskie)	260
SAMOZWANIEC <i>Maria i Madgalena</i> , oprawa płócienna	600
TEOFIL SYGA <i>Woda z Niemna</i> (o Mickiewiczu)	290
WANKOWICZ <i>Na tropach Smętka</i> , oprawa płóc., piękna książka o polskim morzu	1.200
LEKKA LEKTURA DO POCIĄGU:	
HAUSER <i>Wszystko zdarza się wieczorem</i>	220
RANDON <i>Donoszę Ci, Luizoo</i>	260

Wszystkie książki wysyłamy za zaliczeniem

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

LIST Z KRAJU

Witaj, Stachu!

Witam Cię dziś wesolutko, bo ciepło, słońce, bo zaczynam w tych dniach urlop, a pan Wicherek (to taki gość, który w gazetach i w telewizji przepowiada pogodę) zapewniał mnie, że lipiec będzie ładny.

A więc najpierw o jubileuszach. W cieniu wielkich rocznic (15-lecie Polski Ludowej, 15-lecie powstania warszawskiego, 20-lecie wybuchu wojny, 1000-lecie Państwa Polskiego) pozostają poniekąd małe uroczystości, które jednak dla zainteresowanych mają niemniej wielkie znaczenie od tych historycznych. Coraz to odbywają się w kraju zjazdy wychowanków różnych szkół, rozmaitości bruchaci i niebruchaci, tysi i osiwiali panowie ni stąd ni zowąd zamieniają się w Kowalskiego z trzeciej ławki pod oknem. Baranowskiego, który wylał atrament na dziennik klasowy, Jańczyka, który przeważał cały okres itd., itd.

Spotkania te, w których biorą udział i ministrowie, i majstrowie, inżynierowie i literaci, buchalterzy i lekarze, zamieniają się w wieczory wspomnień, w konfrontacje młodzieńczych zamierzeń z dojrzałą rzeczywistością — w rezultacie są jakąś sympatyczną kontynuacją tradycji, nieco rzewnym, a nieco humorystycznym spojrzeniem na własne życie.

Albo weźmy taki jubileusz. Orkiestra elektryczna warszawska obchodziła ostatnio 40-lecie swojego istnienia. Od 1919 roku orkiestra przygrywała w czasie pochodów i manifestacji, w czasie pogrzebów zastużonych związkowców - pracowników elektryczni i w czasie zabaw czy akademii. Są w orkiestrze ludzie, którzy już trzydziści lat w niej grają: Józef Ku-

cewicz, Henryk Wawrzysz, Jan Sibiłk czy Stefan Szolc. Pomyśl przez chwilę: dla nich ta orkiestra — to kawał ich własnego życia, to już więcej niż „hobby”. Gdyby zabrano im orkiestrę (tak jak to się stało w czasie okupacji) odczuli by zapewne jakąś pustkę. Albo pomyśl: jak to było, gdy przechowywane przez okupację instrumenty w poszczególnych mieszkaniach członków orkiestry zabrzmiły po wojnie, po wyzwoleniu na nowo: Jeszcze Polska nie zginęła...

I o jeszcze jednym jubileuszu: obchodzono go niedawno w szpitalu klinicznym przy ulicy Karowej w Warszawie: przyszło w tym szpitalu na świat 10.000-nie dziecko w ciągu trzech i pół lat. I przez ten cały czas w klinice nie było ani jednego wypadku zgonu matki w związku z porodem. Jest to bodajże światowy rekord i warto tu odnotować nazwisko kierownika tej kliniki: jest nim profesor dr Roszkowski.

A teraz z innej beczki — dużo, mój Drogi, w Polsce jeszcze przedwzrostu sprzecznosci: z jednej strony ogromny postęp, pęd do techniki, zwłaszcza młodzieży — z drugiej zacofanie, którego nie sposób tak prędko zlikwidować. Dam Ci przykład. Oto niedawno w stolicy odbył się pokaz tak zwanych Samów. „Samami” nazywamy w Polsce te pojazdy mechaniczne, które majstrowali sami ich właściciele. Są to przeważnie samochodziki małowadliwe, i choć Ci powiem, że niektóre z nich były robione z ogromną pomysłowością i wyglądały bardzo ładnie. Niekiedy wprost trudno domyśleć się, że to nie robota fabryczna, ale dzieło rąk majstra-klepek, wykłepane w jakiejś budzie w godzinach po pracy.

Nie mówię o wielkich wynalazkach, o naprawdę doskonałych maszynach, które eksportujemy na cały świat, o mózgu elektronowym itd., ale właśnie o tych małych osiągnięciach, prywatnych, powiedziałbym, świadczących o tym, że kultura techniczna zaczyna być w Polsce własnością coraz szerszych kręgów społeczeństwa, a nie domeną w tajemniczości.

A z drugiej strony — oto masz dwa przykłady: w powiecie Hrubieszów w województwie lubelskim troje małych dzieci, które wsi Radziejów pasty krowy na łące, zaczęło opowiadać we wsi, że zobaczyły na wierzbie „czarną lalkę otoczoną wielką jasnością”. Natychmiast na łące zebrał się tłum, składający się przeważnie z kobiet i dzieci. Już nie tylko ta trójka dzieciaków, ale i inni „widzieli” tę lalkę. Cud! Nie pomogli przedstawiciele władz, nie pomogli ksiądz-dziekan Osucha, rozhisteryzowane kobiety nie dawały się przekonać...

Lub inny wypadek, a ściślej dwa wypadki. W województwie białostockim i w województwie warszawskim urządziło sobie „gabinet przyjeź” dwóch znachorów — wkrótce zastąpił jako lezający wszelkie możliwe dolegliwości. Z daleka i bliska walił do nich tłum. Jeden leczył ziołami, drugi przez spojrzenie w oczy „odczytywał” chorobę.

No, i masz. Postęp i zacofanie, rozwój ludzkiej myśli i zabobony. Cóż zrobić, tak to jest. Czekaj nas jeszcze duża robota, by wszystkich ludzi w Polsce nauczyć nowoczesnego myślenia. Myślę, że ta robota w końcu powiedzie się. Nie może być inaczej — samo życie tworzy postęp.

No, bynajmniej. Następnym listem przysył Ci już z urlopu.

MARIAN

Wyrok w sprawie Biblioteki Polskiej

W DNIU 8 LIPCA br. Sąd Apelacyjny w Paryżu wydał wyrok w procesie o Bibliotekę Polską na podstawie którego:

1) Oddalił powództwo Towarzystwa Historyczno-Literackiego o unieważnienie aktu cęsyjnego z 1893 i zwrot Biblioteki na jego rzecz;

2) Odrzucił żądanie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie w sprawie potwierdzenia jej prawa własności Biblioteki;

3) Uznał umowę dzierżawczą zawartą w dniu 13 czerwca 1945 roku między ówczesnym dyrektorem Biblioteki F. Pułaskim, a Zjednoczeniem Rzymsko-Katolickim w Chicago za ważną;

4) Przedłużył prowizoryczną administrację sądową Biblioteki.

JEST to wydarzenie, które wymaga komentarza. Biblioteka Polska w Paryżu, jest drogą sercom polskim pamiątką przeszłości. Ale i jej przyszły los nie jest nam obojętny. Wiązemy z nią wielkie nadzieje. Pragnęlibyśmy, aby była ona trwałym i mocnym ogniem w stosunkach między Polską a Francją, aby łączyła w swej siedzibie kraj i emigrację, aby była przystanią naukowej myśli polskiej w Paryżu.

Mamy dowody, że również w francuskiej opinii publicznej doceniana jest możliwość odegrania przez Bibliotekę Polską odpowiedniej roli jako reprezentantki kultury polskiej we Francji.

Wszczęcie procesu o jej własność przez stowarzyszenie powołane do życia po wojnie przez nieprzychylny polskiej rzeczywistości odłam emigracji uniemożliwiło Bibliotece przez szereg lat spełnianie jej zadań. Jednocześnie zaś stało się dowodem jak wielką rolę w życiu gra fikcja. Wyżej wymienione Stowarzyszenie nie miało bowiem żadnych tytułów i praw do Biblioteki poza całkowicie głosowaną pretensją, do uznania jej za kontynuację prawną zastużonego w dziejach emigracji, ale od dziesiątków lat nie istniejącego Towarzystwa Historyczno-Literackiego, które będąc niegdyś właścicielem

Biblioteki scedowała ją w roku 1893 na rzecz Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie rozumując słusznie, że powinna ona znaleźć się w gestii kraju.

Podczas trwania procesu było coraz bardziej widoczne, że owa pretensja nie ma żadnego pokrycia w faktach. Do tej konkluzji doszli niezależnie od siebie sąd pierwszej instancji, eksperci powołani przez sąd drugiej instancji, oraz rzecznik Ministerstwa Sprawiedliwości. Była to okoliczność istotna, bo wydawała się zapowiadać bliski koniec niefortunnego procesu, a co za tym idzie zwycięstwo realnych interesów polsko-francuskich nad sztucznie wywołaną fikcją.

Niestety, sprawa skomplikowała się, gdy w przeddzień wyroku, Zgromadzenie Narodowe podjęło rezolucję, żądającą od Rządu przedsięwzięcia wszelkich środków, celem zabezpieczenia całkowitej „niezależności i integralności” Biblioteki Polskiej w Paryżu. Było to zaskoczenie dla opinii publicznej, która widziała w owej rezolucji chęć przesądzenia sprawy, nawet jeśli będzie tego potrzeba, ponad aspektami prawa i słuszności i ponad decyzją sądu. Tak przynajmniej komentował to szereg wybitnych publicystów i prawników francuskich, troszcząc się o przestrzeganie elementarnych zasad podziału władz.

Notując omawianą rezolucję z obowiązku dziennikarskiego jesteśmy jak najbardziej od myśli doszukiwania się jakiegokolwiek jej wpływu, czy związku z wyrokiem Sądu Apelacyjnego. Z drugiej strony jednak musimy przyznać, że wyrok ten zawiódł nasze nadzieje na szybkie zakończenie sprawy Biblioteki. W chwili obecnej powstał nowy impas prawny, tym bardziej przykry, że nie oczekiwany. Trudno nam odpowiedzieć, kto, w jakim czasie i w jakim trybie będzie decydował o dalszym losie Biblioteki, jak długo nieuregulowanie tej kwestii będzie rzucało cień na polsko-francuskie stosunki kulturalne i wreszcie czy prawa narodu polskiego do jej posiadania będą uwzględnione.



◆ Delegacja ZSRR w Polsce

14 lipca przybyła do Warszawy na zaproszenie rządu i Komitetu Centralnego PZPR, oficjalna delegacja Związku Radzieckiego z premierem Chruszczowem jako przewodniczącym.

Delegacja weźmie udział w uroczystościach 22 lipca.

◆ Wyższa od wieży Eiffla,

W miejscowości Trzeciewiec pod Bydgoszczą ruszyła budowa pomorskiej stacji telewizyjnej. Na wzniesieniu górującym nad całą okolicą brygady budowlane rozpoczęły wykop pod fundamenty budynku technicznego, który między innymi pomieści aparaturę nadawczą i transformatory, jednocześnie zagospodarowuje się teren budowy.

Stanie tu najwyższy w Polsce maszt telewizyjny. Jego wysokość wyniesie 315 metrów (Wieża Eiffla w Paryżu ma 300 metrów). Konstrukcję wykona „Mostostal” w Zabrzu. Promień odbioru stacji wyniesie 70-100 km. Pomorska stacja telewizyjna, rozpocznie prace jesienią przyszłego roku.

◆ Polowania na wilki

Nazwa „Wilcza Dolina” to nie tylko filmowa fikcja przedstawiona w polskim „westernie”. Takich „dolin” jest w Bieszczadach wiele. W bezkresnych polaciach tego rejonu królują wilki, zagrażające góralskim bacówkom.

W tym roku wilki już porwały i rozszarpały około 40 sztuk owiec i bydła, nie mówiąc o spustoszeniu jakie sięją wśród nielicznej zresztą zwierzyny płowej.

Wojewódzka Rada Łowiecka w Rzeszowie wystosowała więc apel do myśliwych z całego kraju — przyjeżdżajcie na wilcze łowy.

Polowanie na wilki należy do jednych z najtrudniejszych i zawsze jest wielką gratką dla żądnych wrażeń myśliwych. W ostatnich dniach z terenu rzeszowskiego wyjechało już w Bieszczady pięć ekip myśliwych, które ulokowały się w pobliżu bacówek (w rejonie Komańczy, Wojtkowe i Czarnej), gdzie zakładają zasadzki.

Oczekiwane są zgłoszenia dalszych ekip z innych województw.

Pierwsze tegoroczne obławy na wilki przyniosły już rezultaty. W ubiegłym tygodniu na przykład grupa myśliwych osaczyła w rejonie Sieniawy trzy wilki. Niestety dwa z nich uciekły, trzeci padł pod celnym strzałem. Był to ogromny basior o wadze 38 kilogramów.

◆ Piastowski miecz znaleziono nad Wartą

W Poznaniu podczas robót ziemnych, prowadzonych nad Wartą,

wykopano stary miecz. Według badań wstępnych, przeprowadzonych przez Muzeum Narodowe, miecz ten pochodzi z czasów piastowskich.

Zabytek ma tym większą wartość że w Poznaniu nie udało się dotychczas znaleźć żadnego przedmiotu o wartości historycznej z okresu piastowskiego.

Miecz zostanie przekazany do tworzącego się w Poznaniu Muzeum Wojska.

◆ Tragiczna śmierć trenera sportowego

W ubiegły wtorek zginął śmiercią tragiczną były reprezentant i rekordzista polski w lekkiej atletyce, znany trener — Wacław Gąsowski. Jak podała belgijska agencja prasowa „Belga” zmasakrowane zwłoki W. Gąsowskiego znaleziono koło torów kolejowych, prowadzących z Brukseli do Ostendy.

W grudniu ubiegłego roku W. Gąsowski wyjechał do Belgii gdzie objął funkcję trenera kadry narodowej tego kraju. Swoje obowiązki spełniał do ostatniego dnia. Jeszcze w poniedziałek odwiedził on biura belgijskiej Ligi Lekkoatletycznej. Do Ostendy jechał w celach służbowych — na posiedzenie komisji technicznej Ligi Lekkoatletycznej. Przyczyny tragicznego wypadku nie zostały dotychczas ustalone.

◆ Przekazanie historycznego sztandaru

Historyczny sztandar Kompanii Powstańców Wielkopolskich z Gołańczy przekazany został do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Sztandar ten ufundowany został w 1918 roku przez społeczeństwo Gołańczy dla ochotników — powstańców Kompanii Gołańcickiej. Powstańcy walczyli pod nim na froncie północnym Wielkopolski. W 1925 roku sztandar udekorowany został Krzyżem Walecznych, a za udział w bojach o Nakło i Szubin odznaczono go Krzyżem Pomorskim. Następnie znajdował się on w rękach Towarzystwa Powstańców Wielkopolskich i Wojaków w Gołańczy. Wykonany z jedwabiu, haftowany jest złotem i srebrem. Na jednej stronie — na czerwonym tle umieszczony jest orzeł piastowski i napis: „Kompania Gołańczy 1919”, po drugiej stronie — na białym tle — widać liście wawrzynu i napis: „Niech żyje wolna i niepodległa Polska”.

◆ 48 miliardów złotych dla Dolnego Śląska

Poważne inwestycje, których koszt oblicza się na 48 miliardów 500 milionów złotych przewidziane są na Dolnym Śląsku w ciągu najbliższych siedmiu lat. Na inwestycje w województwie wrocławskim przypada ponad 36 miliardów zło-

DRUŻYNY P. C. K. SPIESZĄ NA RATUNEK

Z pobliskiego lasku uderzył w górę słup dymu. Powietrze rozdarł huk wybuchu. Wkrótce do drużyny sanitarnej PCK, znajdującej się w miejscowej fabryce, dotarła tragiczna wiadomość: wybiec ka, która udała się do lasku natrafiła na minę. Są ciężko ranni...

Drużyna natychmiast wyrusza na pomoc. Szybki bieg przez pole, a potem leśną ścieżyną. Już są... Padają słowa komendy. Poszczególne sekcje zajmują się rannymi. Jeden ma połamaną rękę. Drugi — zmasakrowane obydwie nogi. Trzeci jest ciężko ranny w prawy bok.

Zwinne postacie w granatowych kombinazonach pracują szybko i sprawnie. Pierwsza pomoc polega na zatamowaniu krwotoku, zabandażowaniu rany, unieruchomieniu kończyny. Każda sekunda jest droga. Decyduje — być może — o życiu rannego.

— Bierz nosze — komenderują sekcyjne.

Jedna za drugą posuwają się przez las ratownicze sekcje: najkrótszą drogą, na przełaj. Ostrożnie niosą swój ciężar. Na skraju zagajnika oczekują już wezwane uprzednio karetki pogotowia. Ranni pojedą do szpi-

kademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Drużyna sanitarna PCK, to kilkunastoosobowy zespół, złożony przeważnie z młodych



Rannego należy przenosić bardzo ostrożnie.

dziewcząt, zorganizowany najczęściej w zakładzie pracy, dla niesienia doraźnej pomocy rannym i poszkodowanym. Wśród bardzo wielu form pracy Polskiego Czerwonego Krzyża, ta jest jedną z ważniejszych. Na terenie całego kraju działa przeszło 1.700 drużyn sanitarnych.

100-rocznicą powstania Czerwonego Krzyża i 40-tą rocznicą powstania Polskiego Czerwonego Krzyża.

34 najlepsze drużyny, wybrane na eliminacjach wojewódzkich przez kilka godzin walczyły o palmę pierwszeństwa w najszybszym i najbardziej fachowym udzieleniu pierwszej pomocy „rannym” pozorantom. Pod czujnym okiem lekarzy, oficerów wojskowej służby zdrowia, którzy i tym



Helikopter oddaje nieocenione usługi w służbie sanitarnej.

tala — prosto na stół operacyjny.

Tym razem ranni nie potrzebowali jechać do szpitala. Nie byli bowiem w ogóle rannymi, tylko pozorantami na Krajowym Zlocie Drużyn Sanitarnych, który odbył się pewnego słonecznego, czerwcowego przedpołudnia na terenie A-

nych. Ostatnio zaczęto także organizować drużyny przy szkołach. Jest już ich około 500. Każda drużyna przechodzi specjalne przeszkolenie i zostaje wyposażona w nosze, środki opatrunkowe i pewne medykamenty.

Siódmy Zlot Drużyn Sanitarnych zbiegł się akurat z obchodzoną w kraju uroczystością

zapaść błyskawicznie, tak zresztą jakby to się musiało stać podczas prawdziwego wypadku.

Zlot zakończył pokaz ewakuacji ciężko rannego z trudno dostępnego miejsca przy pomocy helikoptera oraz rozdanie nagród. Najlepszą okazała się drużyna żeńska z zakładów chemicznych w Pustkowie (województwo rzeszowskie). Otrzymała ona proporzec przewodni Zarządu Głównego PCK i radio turystyczne „Szarotka”. Drugie miejsce zdobyła drużyna ze Zgierskich Zakładów Przemysłu Wełnianego im. J. Dąbrowskiego (woj. łódzkie), a trzecie... też drużyna z zakładów chemicznych w Pustkowie. Pustków ma dwie drużyny. Zdobywczyń trzeciego miejsca miała w ubiegłym roku pierwsza. To się nazywa mieć szczęście.

Wszystkie drużyny dostały pamiątkowe dyplomy i albumy, oraz aparaty fotograficzne „Druh”.

Tekst:

Bohdan ROSTROPOWICZ

Foto:

Ryszard MARIANSKI

LOT Polskie LINIE LOTNICZE

PARYŻ — WARSZAWA

SZYBKO-WYGODNIE

INFORMACJE I REZERWACJE:

POLSKIE LINIE LOTNICZE «LOT»

23, RUE TAITBOUT, PARIS IX

oraz wszystkie biura

podróży we Francji

tych, zaś na miasto Wrocław — 12 miliardów złotych. Z funduszy tych prowadzona będzie między innymi budowa okręgów przemysłowych: turoszowskiego i lubańskiego, wybudowane zostaną między innymi nowe osiedla mieszkaniowe we Wrocławiu, osiedle Piaskowa Góra w Wałbrzychu, osiedle Kościszki w Zgorzelcu, osiedle mieszkaniowe w Dzierżoniowie, Bolesławcu i w Strzelinie. Do roku 1965 zostanie zakończona odbudowa i porządkowanie śródmieścia w siedemnastu miastach województwa wrocławskiego.

◆ Jakie domy zostaną zwrócone dawnym właścicielom

W ostatnim czasie dojrzała do rozstrzygnięcia sprawa zwrócenia prywatnym właścicielom małych domów (do 20 izb).

Do byłych właścicieli mają — według ostatniej koncepcji — wrócić przede wszystkim domki jednorodzinne przejęte w administrację miejską (około 800-1.000 posesji!) i małe domki mieszkalne, których lokale stanowią odrębną własność różnych osób.

Zwrotowi miałyby też podlegać domy mieszkalne do 20 izb bez względu na liczbę właścicieli, jeśli tylko osoby, którym domy mają być zwrócone dają gwarancję utrzymania posesji w należytym stanie.

Przyjmuje się również, że wróciłyby do byłych właścicieli domy wielomieszkaniowe, jeśli zostały odbudowane z ich własnych funduszy. Dotyczy to również zabudowań warsztatowych, małych pomieszczeń przemysłowych i magazynowych, stanowiących więcej niż kłopotliwy balast dla administracji miejskiej.

NA SZLAKU DYWIZJI PANCERNEJ



...WYZWALALISMY...



...WIELE MIAST...



...I BYŁO NAM PRZYJEMNIE.



WRESZCIE NIEMCY SIĘ PODDALI.



DROGO NAS KOSZTOWAŁA TA WALKA.

Zaczęło się w Normandii 19 Lipca 1944

O czym mówił pod Falaise strzelec Głowacki - kapralowi Andrzejczakowi...

Gdy znów powstawała Polska lat temu piętnaście — krew za nią przelewali Polacy na wszystkich frontach świata. Dziś Polska chlubi się jednakowo bohaterstwem tych spod Westerplatte i Kutna jak i tych spod Narwiku i Tobruku, Lenino i Berlina, Monte Cassino i Falaise...

19 lipca 1944 roku, równo piętnaście lat temu, w Normandii koło Bayeux wylądowała 1 Polska Dywizja Pancerna, wkraczając na drogę, która przez Francję, Belgię, Holandię i Niemcy miała zawieść słynnych pancerniaków do ojczyzny. Dywizja Pancerna szła w początkowym etapie swej bohaterskiej i krwawej drogi poprzez Caen do Falaise, gdzie zamknęła Niemców w słynnym „worku”, przez trzy uporne doby odrzucając nieustanne, wściekle, rozpaczliwe uderzenia nieprzyjaciela, pragnącego za wszelką cenę wydostać się z tej pułapki. Swym bohaterstwem pod Falaise i ponownym krwawym wysiłkiem pod pobliskim Chambois dywizja przyczyniła się wybitnie do skruszenia niemieckiego oporu na tym obszarze, a w konsekwencji, do wyzwolenia Paryża, co też zostało stwierdzone w oficjalnych brytyjskich deklaracjach, ogłoszonych pod koniec sierpnia w związku z ucieczką Niemców z rzucającej się do walki powstańczej stolicy Francji. *

Specjalne zadania bojowe, jakie powierzono dywizji, ograniczyły obszar jej działania na ziemi francuskiej. Skierowana na północ — wzduż wybrzeża w zwycięskim swoim marszu, wśród nieustannych a ciężkich zmagani, przyniosła wolność szeregowi miast francuskich — od Chambois poprzez Neufchatel, Abbeville i Hesdin do Saint-Omer, potem — wyzwalała belgijskie Ypres, Roulers, Gandawę i Antwerpię, wyrzucała Niemców z holenderskiej Bredy, wreszcie — po okresie ciężkich walk w Holandii — wkroczyła do Rzeszy niemieckiej i już u schyłku wojny opanowała największą niemiecką bazę morską Wilhelmshafen.

Gdy ogłoszono werbunek do Polskiej Dywizji Pancernej, z okolic Bruay zgłosiło się około dwudziestu młodych ludzi. Był między innymi członek POWN — Kijas, którego pamięci oddajemy w tym miejscu należny hołd. Zginął on podczas walk Polskiej Dywizji Pancernej...

O czym marzyli Pancerniacy? Nie trudno odpowiedzieć. Czy zapytasz sierżanta Smetanę, z Watrelas, czy kaprali Andrzejczaka lub Włodarczyka z Bruay-en-Artois, czy starszego strzelca Wawrzyńniaka z Bethune i dziesiątki innych — wszyscy ci powiedzą: chcieliśmy by Polska była, mieliśmy na sercu nie tylko codzienne myśli i troski żołnierskie. O tym właśnie myślał w ostatniej chwili swego życia, śmiertelnie ranny pod Falaise strzelec Głowacki, który na rękach kaprala Andrzejczaka szeptał: „Edek, a co będzie z Polską...”

Inaczej jednak ułożyły się żołnierskie losy, aniżeli wielu myślało. Rozsiadli się Pancerniacy po Polsce, Anglii, Francji, Belgii, Holandii. Dziś, gdy snują się rocznicowe wspominki, warto odwiedzić kilku starych żołnierzy i zapytać o ich obecne życie, jak i o wspomnienia z owych dni...

Gdy polskie czołgi przemierzały równiny flandryjskie, Belgię i Holandię — często się zdarzało, że odznaczni żołnierze otrzymywali przepustki i urlopy. Gdzie je spędzić? W Polsce jeszcze nie, do Anglii? — nie ma sensu, po co? Ale jest przecież taka „mała Polska” w północnej Francji! Niektórzy z żołnierzy pochodzili z polskich rodzin górniczych Nordu i Pas de Calais. Oni też zapraszali swoich kolegów do rodzin. Tak więc pewnego razu po zakończeniu wojny do Bruay-en-Artois przyjechał na urlop (otrzymał Krzyż Walecznych) kapral Edward Andrzejczak. Przyjeżdżała go stara górnicza rodzina Nieruchalskich. Niewiele czasu minęło a już Andrzejczak stanął na

ślubnym kobiercu z Teresą, córką Franciszka Nieruchalskiego. „Jak on się żenił to przyjechało dziewięciu takich drani, wszyscy kaprale!” — opowiada serdecznie teść, pan Franciszek.

I wtedy, w latach 1945, 1946, 1947 coraz więcej pancerniaków decydowało się na pozostanie wśród polskich górniczych rodzin. Tak jak Milewski, Włodarczyk, Kraszewski, Froń i dziesiątki innych. Zostali przeważnie górnikami, weszli w górnicze rodziny i rozpoczęli niełatwe nowe życie już nie podoficerów świetnej dywizji pancerniej, ale górników francuskiego zagłębia węglowego. Spotykają się starzy pancerniacy czasami i wychylając kieliszek wspominają — „Pamiętasz to piekło pod Chambois, a co porabia Długi, ten co to miał 2 metry 10 wzrostu i obcięto mu obie nogi... albo ten Polak z Argentyny, co tam wrócił po wojnie, pisze?”

„Albo plutonowy, Edward Sylwe-



Kapral Andrzejczak z żoną.

ster, co się z nim stało?” „Wziął sobie polską żonę w Nordzie i od 1947 żyje we Wrocławiu. Jakoś im się wiedzie.”

„A Smetana z 2 pułku pancernego?” „Ma piekarnię koło Stade Parc Municipal.”

„A pamiętasz Zeteńskiego?” „Oczywiście, teraz jest stolarzem w Arras i właśnie on troskliwie przechowuje księgę 1 pułku pancernego. Większość z nas, to właśnie z pierwszego pułku!”

Kapral Włodarczyk myśli pracować „swoje” 15 lat wymagane do renty w kopalni, a potem?..



Państwo Włodarczykowie.

„Potem może pojedziemy do brata w południowej Afryce...”

„...a ja bym chciała pojechać do Polski, aby posłuchać jak tam mówią ładnie po polsku...”, uśmiecha się pani Irena. Urodziła się we Francji i przy mężu zaczęła mówić coraz lepiej po polsku.

Trudno opowiedzieć wszystko o wszystkich. Nie zawsze też sobie tego życzą.

Całe Bruay wie, że p. Andrzejczak, rzetelny górnik, był dzielnym żołnierzem, stracił stopę w wypadku przy pracy w kopalni. W oczekiwaniu na protezę i załatwienie zaopatrzenia inwalidzkiego siedzi w domu.

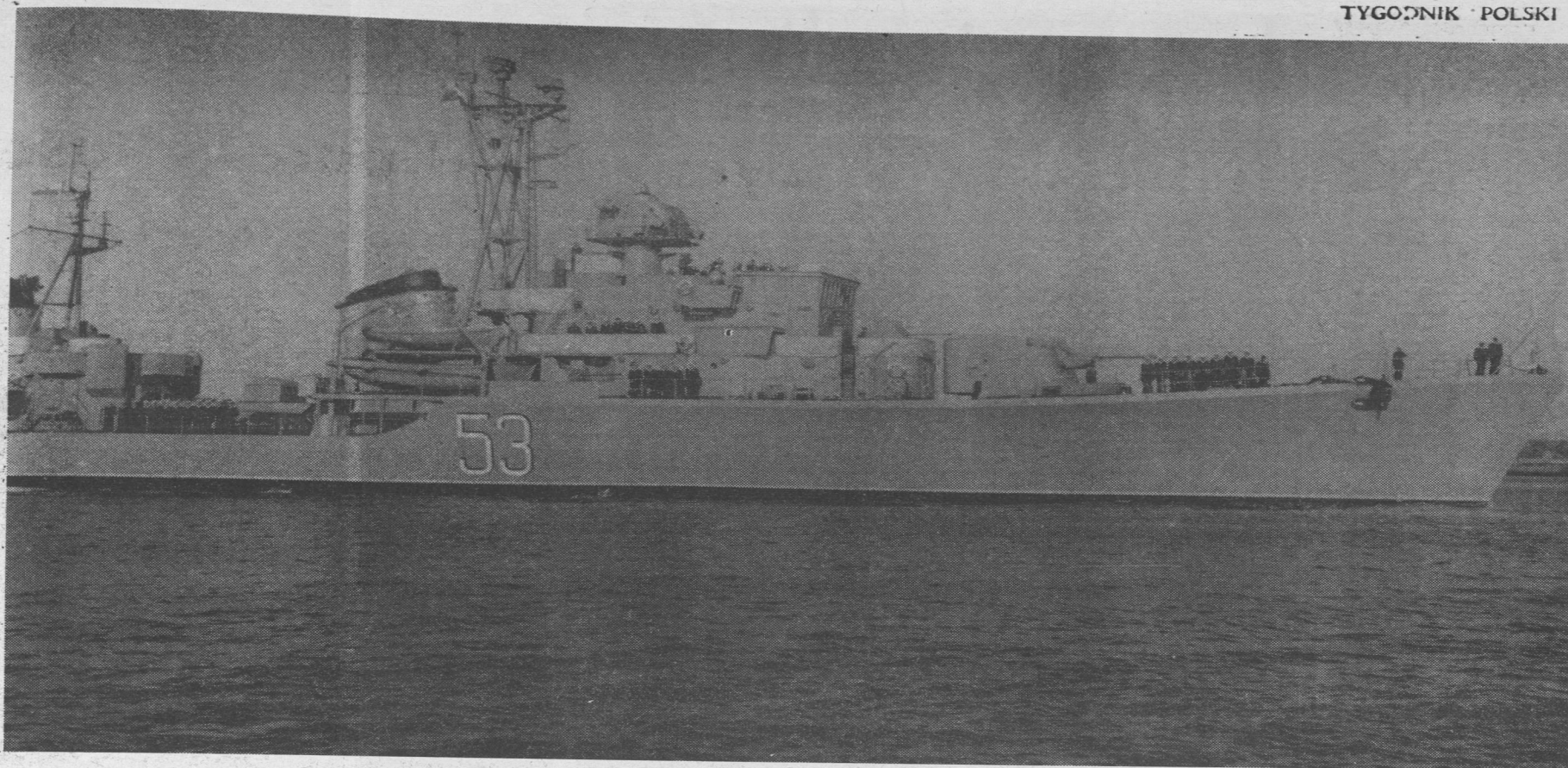
— „Cóż, spełniliśmy swój obowiązek” — powiada jeden żołnierz-górnik za drugim. Tak.

Spełniliśmy swój obowiązek i już...”

Gdy na rocznicowych uroczystościach czy w czasie apelu przy grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie padają nazwiska pancerniaków spod Falaise, każdy z nas w Polsce i poza Polską myśli ze wzruszeniem: „Spełnili swój obowiązek; walczyli bohatersko, kraj nigdy im tego nie zapomni”.

J.M.

(*) Fragmenty z wydawnictwa pamiątkowego.



ORP „Grom” na redzie Brestu.

«GROM» I «WICHER» NA REDZIE B R E S T U

21 WYSTRZAŁÓW armatnich odezwało się od strony morza w wojennym porcie Brestu. Odpowiedziały im salwy obrony wybrzeża. Była punktualnie godzina 8 rano, poniedziałek 6 lipca. To dwie jednostki polskiej marynarki wojennej, niszczyciele „Grom” i „Wicher” wpływały do portu składając czterodniową rewizytę francuskiej marynarce wojennej, której niszczyciel „Guepratte” był w Polsce w ubiegłym roku w Gdyni przyjmowany serdecznie przez polskich marynarzy i ludność. Jest to zarazem pierwsza po wojnie wizyta polskich marynarzy we Francji. Na pokładzie obu okrętów znajdowało się 660 oficerów, podoficerów i marynarzy. Na czele zespołu stał komandor Ludwik Janczyszyn, jego zastępca komandor Franciszek Piwowar. „Gromem” dowodzi komandor podporucznik Witold Gliński, „Wichrem” kapitan Henryk Korociński.

Przybycie do portu odbywa się według ustalonego, tradycyjnego protokołu. Wzajemne saluty armatnie są tylko jego częścią. Najpierw do okrętów polskich podpłynęła motorówka z francuskim oficerem komplementacyjnym, pilotem portowym i attache wojskowym PRL p. pułkownikiem Kazimierzem Michalskim. Potem dopiero seria strzałów i potężne popielate cielska „Gromu” i „Wichru” zostają przycumowane do nadbrzeża w Breście.

Pogoda jest przepiękna, niebo bez jednej chmurki zlewa się z niebieskością morza przecięte zielonym pasmem dalekiego wybrzeża. Polskie flagi trzepoczą na wietrze wśród wojennych okrętów francuskich, które stoją obok „Gromu” i „Wichra”. Orkiestra francuskiej marynarki wojennej gra marsze powitalne.

Brest od wieków potężna twierdza morska i w czasie ostatniej wojny miasto męczeńskie, nieustannie bombardowane jako ważna baza niemiecka, a potem przez Niemców całkowicie spalone dom po domu jak Warszawa, dziś już odbudowane i błyszczy czystością swych równo wytyczonych ulic. Z Brestem łączą się też tradycje polskie. Tu w roku 1940 została zaokrętowana dywizja polska, która następnie brała udział w walkach pod Narwikiem.

I od razu po pierwszym wyjściu polskich marynarzy na ląd — niespodzianka. Zwraca się do nich francuski marynarz polskiego pochodzenia nazwiskiem Skala z Abbeville (Somme) i po polsku wita się ze swymi kameratami. Potem zresztą do marynarzy polskich zgłosili się inni Polacy zamieszkali w Breście i okolicy. Ale jest tu ich tylko bardzo niewiele.

Najpierw trzeba wykonać według programu część oficjalną. Dowódcy zespołu wraz z attache, pułkownikiem Michalskim, złożyli wizyty konsulowi generalnemu PRL, Edwardowi Wychowancowi, reprezentującemu ambasadora PRL, prefektowi okręgu morskiego, wiceadmi-

(Ciąg dalszy na stronie 10-ef)



Polscy marynarze prezentują broń przed prefektem morskim Brestu.



Uroczysta chwila w czasie składania wieńca przed Pomnikiem Poległych.



Puchar kryształowy, o który walczyli marynarze polscy i francuscy na boisku piłkarskim, był przedmiotem żywego zainteresowania kibiców.



Polskie niszczyciele gościły na swych pokładach dzieci z Brestu.

Foto WŁ. SŁAWNY

(Dalszy ciąg ze strony 9-ej)
 rałowi Jubelin, podprefektowi Brestu, de Solminiac, pierwszemu zastępcy mera Brestu p. Trebaol, i dowódcy lekkiej eskadry atlantyckiej wiceadmirałowi Douguet. Polskie okręty są gośćmi właśnie tej eskadry. Wszystkie te osobistości rewizytują następnie polskie dowództwo na okręcie „Grom”, przechodząc przed frontem kompanii honorowej, a wojskowych gości zegnają znowu salwy armatnie. Po tych wizytach odbyły się wzajemne przyjęcia, coctails, śniadania i obiady, na których obie strony miały okazję zbliżyć się do siebie i zacieśnić więzy przyjaźni.

We wtorek, dnia 7 lipca, dowódca polskiego zespołu komandor Janczyszyn, złożył wieńec przed Pomnikiem Poległych. Kiedy przedtem polski pluton honorowy z orkiestrą maszerował główną ulicą Brestu, rue de Siam, z okien i chodników odezwały się serdeczne oklaski. Na placu Generała Leclerca przed Pomnikiem Poległych zebrał się tłum miejscowej ludności. Najwyższe miejscowe osobistości wojskowe i cywilne wzięły udział w uroczystości. Orkiestra francuskiej marynarki wojennej odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła” a orkiestra polskiej marynarki „Marsyliankę”. Przy tej wzajemnej wymianie hymnów narodowych pochyliły się sztandary organizacji byłych kombatanów, byłych członków ruchu oporu i byłych deportowanych, których poczty były tu obecne.

A poza tym posypała się cała seria spotkań polsko-francuskich. Podoficerowie obu flot spotkali się na pokładzie „Gromu”, marynarze na „Wichrze”. Na „miejscu-

wym stadionie odbył się mecz piłki nożnej między drużynami marynarzy francuskich i polskich. Zwyciężyli Polacy w stosunku 4:1. Na placu Wilsona w Breście orkiestra polskiej marynarki koncertowała trzykrotnie i polskie mazury zbierały rżęście brawa publiczności. Marynarze polscy zwiedzali autokarami najbliższą okolicę, a potem krążyli po mieście sami, w towarzystwie francuskich kolegów a także... młodych przedstawicieli płci pięknej. Trudności językowe jakoś nie stanowiły tu przeszkody.

A ludność Brestu, zwiadzała nasze okręty. Bardzo przyjemną imprezą było zaproszenie na „Wicher” około setki dzieci miejscowych, dziewcząt i chłopców w wieku od 8 do 16 lat. Podzieleni na grupy, na której czele stanęli marynarze poprzebierani w polskie stroje ludowe (dwóch nawet przebrało się na wiejskie dziewczyny i było z tego dużo śmiechu) zwiedzali okręt. Zabawy i radości było co nie miara. Przygrywały płyty „Mazowsza” i „Śląska”. A kiedy ktoś zapytał: „Voulez-vous danser?” wszyscy chórem odpowiedzieli „oui, oui”, i zaczęły się tańce.

Wszystkie dzieci dostały baloniki, paczki ze słodyczami, a także pamiątkowe kartki kolorowe z widokami z Polski i napisem: „Francuskiemu przyjacielowi od polskiego marynarza. — Byłeś gościem na pokładzie niszczyciela „Wicher”, jesteś członkiem honorowym naszej załogi”. Trzeba było tłumaczyć ten napis. Jeannette i Jacqueline, Michel i Jean-Fierre i dziesięciu innych domagali się tego stanowczo. Marynarze bawili się tak samo jak dzieci a mnóstwo zdjęć fotograficznych uwieczniło tę miłą wizytę.

Przyjazną atmosferę wokół wizyty polskich marynarzy wytwarzała także miejscowa prasa, która dawała obszernie sprawozdania z pobytu polskich okrętów ilustrowane wieloma fotografiami. Tak na przykład dziennik „France-Ouest” pisał: „Przyjaźń zacieśniona na polach walki pozostaje, jakiegokolwiek byłyby systemy polityczne”.

Delegacja polska udała się na jeden dzień — 8 lipca — do Paryża. W skład tej delegacji weszli dowódca zespołu komandor Janczyszyn, dowódcy okrętów, oraz sześciu oficerów i dwudziestu podoficerów i marynarzy. Delegacja złożyła w Paryżu wizytę ambasadorowi PRL St. Gajewskiemu, komendantowi garnizonu morskogo Paryża, prezydentowi miasta Paryża, zastępcy szefa sztabu generalnego ministerstwa sił zbrojnych, panu Guillaume le Bigot, délégué ministériel pour la Marine, oraz szefowi sztabu generalnego marynarki wojennej admirałowi Nomy. Byli też podejmowani śniadaniem przez francuskie Dowództwo Marynarki Wojennej. O godzinie 17 delegacja polska złożyła wieńec na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w obecności ambasadora Gajewskiego oraz wysokich osobistości francuskich, wojskowych i cywilnych. W godzinach wieczornych ambasador Gajewski wydał w salonach ambasady przyjęcie. Tego samego dnia w nocy delegacja odjechała z powrotem do Brestu.

A z Brestu, w piątek 10 lipca, o godzinie 13 polskie niszczyciele „Grom” i „Wicher” zostały odcumowane i wyruszyły z powrotem do kraju.



Polscy marynarze defilują ulicami Brestu.



Nie trzeba było nawet znajomości języka...



Na przyjęciu wydanym przez ambasadora Gajewskiego w Paryżu.



Na spotkaniu z ludnością Brestu.



Warta honorowa przy fładze polskiej grupy bojowej na „Gromie”.

W MIEŚCIE KTÓRE PRZEZ 8 DNI BYŁO STOLICĄ POLSKI

TO JUŻ PIĘTNASCIE LAT. Okrągła rocznica.

W sobotni dzień 22 lipca 1944 w sali świetlicowej budynku stawanego przed wojną jako siedziba dyrekcji kolei (dziś siedziba Powiatowej Rady Narodowej) odczytywano Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Pierwszy skrawek polskiej ziemi był wolny. Baterie dział polskich i radzieckich otworzyły przejście na Bugu. Runęła lawina pułków piechoty, czołgów, artylerii. Dotarła do Chełma Lubelskiego, niewielkiego miasteczka.

Powiatowe miasteczko. Wyrosło w te dni na stolicę Polski. Spełniało tę rolę przez dni siedem lub osiem, dopóki Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego nie przeznosił się do Lublina.

I — stopniowy powrót do cichej,

co społeczeństwo chełmskie zebrało już półtora miliona złotych (koszt całego kina wyniesie 6 milionów złotych). Powstał dom kultury z salą widowiskową na 500 miejsc, przy czym i tu również objawia się ofiarność społeczeństwa. A miejska i powiatowa rada narodowa w Chełmie wyasygnowała na ten cel już 2 miliony zł.

Jeszcze parę lat temu taka decyzja byłaby zgoda niemożliwa. Trzeba by uzgadniać ją z władzami centralnymi, trzeba by prosić się o każde sto tysięcy złotych. Dziś, gdy władza administracyjna w województwie i powiecie ma o wiele szersze kompetencje niż lat temu kilka — decyzja taka należy do normalnych.

Władze miejskie planują, że wbudowanie kamienia węgielnego pod dom kultury odbędzie się właśnie

tak człek bardziej skłonny jest do refleksji. Boć przecież przed wojną w okresie kryzysu cała polska produkcja cementu wynosiła raptem pół miliona ton. W okresie najbardziej rozwiniętego przed wojną budownictwa — nieco więcej niż milion ton. Dziś tyle cementu da jedna cementownia Chełm.

Między cementownią a miastem wyrosło ładne osiedle dwurodzinnych domków. Rosną w mieście bloki mieszkalne dla przyszłych pracowników cementowni.

Co dnia, rankiem mkną liczne samochody dowożące z pobliskiej wsi chłopów-robotników. Co dnia po południu odwożą ich do domu.

Spośród nich: pół-chłopów pół-robotników budowlanych będzie zapewne w niemałym stopniu rekrutowała się kadra robotnicza nowej, wielkiej cementowni. Gdyby im,



22 lipca 1944 roku w tym gmachu odczytano historyczny Manifest PKWN.

zbyttno nie zakłócającej wegetacji kresowego miasteczka. Co prawda można by się spierać, czy taka to zupełna wegetacja, skoro w 30-tygodniowym mieście naliczyć dziś można 11 średnich szkół (oprócz 3-oh ogólnokształcących także i takie jak: Liceum Pedagogiczne, Szkoła Muzyczna, Rzemiosł Budowlanych, Technikum Ekonomiczne, Mechaniczne i inne).

Można by się o to wyrażenie „prowincjonalne”, „kresowe” spierać i z innego powodu: tu jeszcze przed wojną zaczęło wychodzić pismo literackie „Kamena”. Jego redaktor, uroczy, starszy pan, Kazimierz Andrzej Jaworski, zdołał już dobrze poswiecić, a „Kamena” nadal wychodzi, tyle, że przeniosła się do wojewódzkiego miasta Lublina.

Było tu rzeczywiście cicho, spokojnie przez lat bezmała czternaście.

Niespokojne duchy, jakich nie brak w żadnym mieście, z końcem roku 1958 poczęły przypominać:

— Toż to niedługo będzie piętnaście lat od tamtych dni, gdy Chełm był stolicą Polski!

A jakby tak zrobić jubileusz?

Różne są w Polsce jubileusze i tradycje tych jubileuszów. Dobre i nienajlepsze. Była na przykład taka uroczystość obchodzona dziesiątą rocznicą wyzwolenia Lublina. Zrobiono w tym mieście sporo. Ale dużo, niestety, dla zewnętrznego efektu. Odnowiono, odmalowano domy w śródmieściu, nie dbając o remonty mieszkań. W pośpiechu nakładane tynki na Starym Mieście szybko poczęły odpadać.

Czyżby więc miała powtórzyć się historia lubelskiego jubileuszu?

Nie, nie, po trzykroć nie.

W Chełmie robi się i robić będzie wiele. Będzie się robić za pieniądze państwowe, ale i za pieniądze chełmskiego społeczeństwa także. I to już jest nowością w porównaniu z lubelskim jubileuszem.

Rozpocznie się w roku bieżącym budowę kina panoramycznego. Na

22 lipca, dokładnie w piętnaście lat po utworzeniu w Chełmie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Postanowiono zbudować w Chełmie nową średnią szkołę. Studium nauczycielskie, kształcące nauczycieli polonistów, historyków, i wychowania fizycznego. Niechże to będzie — z okazji Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego — trwały pomnik ofiarności społecznej.

I co dnia na konto budowy szkoły wpływają nowe i nowe sumy.

...Powstanie z dotacji państwowych szkoła rzemiosł budowlanych, ruszy z kopyta remont domów mieszkalnych i zakładanie sieci kanalizacyjnych. Ruszy w tym roku sześć pierwszych autobusów polskiej produkcji „San”, otwierając w trzydziestotysięcznym Chełmie stałą komunikację autobusową.

Rozrośnie się szpital o dalsze 350 rоек. Wyrośnie nowy dworzec kolejowy, wysadzony w powietrze przez hitlerowców w chwili ich ucieczki z Chełma. Zjawi się na ulicach oświetlenie jarzeniowe, zafundowane ze środków miejskich...

I tak dalej i tak dalej. Kierunek jest dość wyraźny: robić to wszystko, co pomoże ludziom łatwiej, lepiej żyć, co da największe efekty. Co będzie efektywne, a nie konieczne efektywne.

Byłby to jednak obraz dalece niekompletny, gdyby nie wspomnieć o pewnym obiekcie, który niemal niedostrzeżony wyrósł na przedmieściach Chełma. Jest to wielka cementownia, której budowę rozpoczęto w roku 1956. W roku bieżącym mac-ap. jej rozruch.

Będzie to największa w Polsce cementownia. Da ona produkcję roczną w wysokości 1 miliona ton (zaś w przeliczeniu na cement najwyższej jakości — 750.000 ton). I gdy patrzy się z daleka na potężny kombinat, na całą baterię kombinów, gdy kroczy się porządnie brukowaną i oświetloną drogą łączącą cementownię z miastem, jakos

lub ich rodzicom przed piętnastu laty rzec:

— Tu będzie największy w Polsce zakład produkcji cementu, a wy będziecie w nim robotnikami — zapewne parsknęliby śmiechem. Takie to psikusy płata fantazji — życie.

...W biednym, tradycyjnie biednym powiecie chełmskim, chłopci budują 11 wiejskich świetlic. I tylko na tradycyjny „wianek” doloży Powiatowa Rada Narodowa po kilkanaście tysięcy złotych.

W dziesiątkach chełmskich wsi chłopcy z nowym animuszem zabrali się do budowy i remontu dróg. Państwo, choć w niewielkim stopniu, dopomoże im.

Dwanaście szkół chcą wybudować mieszkańcy powiatu chełmskiego z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego i z okazji Piętnastolecia istnienia Polski Ludowej. Nikt ich do tego nie gonii, nikt nie zmusza. Ale klimat dziś jest taki, że w najbardziej przysłówiowo zabitej deskami wsi rodzice chcą, by ich dzieci uczyły się w możliwie najlepszych warunkach.

Gdy zaś wieś jest biedna, taka, że największy nawet jej wysiłek nie byłby w stanie doprowadzić budowę szkoły do końca z pomocą spieszą inni. Na przykład — wojsko.

Piętnaście lat temu, po sforsowaniu Bugu wkroczyli na ziemię chełmską liczne pułki.

Po piętnastu latach w biednej wsi Pogranicza jednostka Wojsk Ochrony Pogranicza wznosi własnymi rękami siedmioklasową szkołę. Będą tam, obok sal lekcyjnych, mieszkania dla nauczycieli, sala gimnastyczna, budynek będzie zelektryfikowany, będzie też miał — rzecz całkowicie dawniej na wsi nieznaną — centralne ogrzewanie.

Będzie to szkoła gotowa na 22 lipca 1959 roku.

I to chyba jest najlepsza forma organizowania jubileuszów.

Alojzy SROGA

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE PIERWSZE ZDJĘCIA UCZESTNICZEK KONKURSU

NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesłać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nadesłanych na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję, wybierze trzy laureatki, zdobywczyni pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE

Pierwsze miejsce: **Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równoważność pieniężna.**

Drugie miejsce: **Nagroda wartości 10.000 fr.**

Trzecie miejsce: **Nagroda wartości 5.000 fr.**

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków.

Przysyłajcie swe fotografie na konkurs!

U w a g a : Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie — imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko

Adres

Wzrost

Waga

Obwód w biuście

w talii

w biodrach

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

NIC SIĘ NIE ZMIENIŁAŚ!...

Z MARYSIĄ M. chodziłyśmy razem do szkoły, jeszcze w Będzinie. Mój Boże, ile to lat temu? Dwadzieścia? Dwadzieścia dwa? Tyle czasu

Potem nie spotkałyśmy się już więcej nigdy. I oto właśnie dowiedziałam się, że przyjechała ona z Polski na wakacje tu do swojej rodziny. Mam ją właśnie spotkać. Cały dzień już o tym myślę.

Jak ona teraz wygląda? Była taka młodzieńca i świeża, a dziś? Tyle lat minęło i do tego taki ciężki okres wojenny. Na pewno się porządnie zestarzała. I chyba już nie jest taka zgrabna. Utyła? Schudła? Włosy jej z pewnością straciły połysk. Może ma już zmarszczki na twarzy? Biedaczka. A takie miała kiedyś powodzenie.

Co jej powiem, gdy ją zobaczę? Nie dam po sobie poznać, że się zmieniła. Jakakolwiek ją zobaczę, powiem: — „Marysiu, jak ty

ślicznie wyglądasz!” Kobieta zawsze w to uwierzy. Może ona biedna nie zdaje sobie sprawy, że to już nie te czasy co dawniej, że pierwsza młodość minęła... Taka konfrontacja z przeszłością chyba porządnie nią wstrząśnie.

Już wiem, co jej powiem! Zaledwie ją spotkam, wykrzyknę:

— „Marysiu, ty się nie zmieniłaś. Nic a nie!” Tak będzie najlepiej. To ją od razu wprawi w dobry humor. Każę jej zapomnieć, że biedaczka już nie taka młoda i da jej pewne złudzenia... Tak, powiem jej to bez względu na to w jakim stanie ją odnajdę. Nawet postarzała, zgazoną, niezgrabną... Wszystko jedno.

Tak sobie dumałam idąc na to spotkanie. Przyspieszałam kroku, bo byłam już niecierpliwa, by ją zobaczyć, by jej to powiedzieć. Wbiegłam szybko na schody mieszkania jej krewnych. Zadzwoiłam. I właśnie Marysia otworzyła mi drzwi. Spojrzałyśmy na siebie... Już, już chciałam otworzyć usta, gdy Marysia zawołała pierwsza:

— „Michalinko, nic się nie zmieniłaś! Nic a nie...”

Zimny dreszczyk przeszedł mi po plecach. Więc i ja także?!

Kącik kosmetyczny

JEŻELI CHCESZ MIEĆ PIĘKNĄ SZYJĘ

Myjąc się pod prysznicem lub w wannie, nacieraj szyję na wprost miękką szcetką, ruchami kołystymi. Wzmocnisz w ten sposób jędrność skóry.

Zastosuj następnie masaż, polegający na klepaniu szyi obydwoma rękami.

Podczas czytania, nie kładź książki na stole czy biurku, ale usiądź wygodnie w fotelu i weź książkę do ręki, na wysokości oczu.

Chodząc, patrz prosto przed siebie, jak możesz najwyżej.

Spij bez poduszki.

Stosuj codziennie następujące ćwiczenie: Położ się na plecach, z głową niżej tułowia. Podnoś głowę wolno, bardzo wolno w górę aż do chwili gdy zobaczysz swoje stopy. W tym momencie, zacznij opuszczać głowę powoli w dół.

Powtórz te ruchy pięć razy.

Rady od serca

Pani Z. K. Uważam, że postępuje Pani bardzo lekkomyślnie. Gdy się ma dzieci nie wolno zbyt pochopnie podejmować podobnych decyzji. Niech się Pani dobrze zastanowi.

Pan Stanisław. Powinien Pan koniecznie poradzić się adwokata. Moim zdaniem sprawa jest dosyć zawiła i tylko prawnik może panu pomóc.

Pan J. M. Nie widzę nic złego w korzystaniu z usług biura matrymonialnego. Są ludzie, którym, ze względu na wrodzoną nieśmiałość, jest bardzo trudno zawierac znajomości, myślę, że Pan do takich należy.

Panna Krystyna. Oczywiście byłoby lepiej wyjść za mąż po skończeniu studiów. Po ślubie będzie Pani daleko trudniej kontynuować naukę. Przyjdą nowe obowiązki i niewiadomo czy w ogóle będzie Pani w stanie zdobyć dyplom. Rok — to nie tak wiele, szczególnie gdy ma się 20 lat.

ANNA

PAMIĘTAJCIE...

Decyzją ministra Oświaty jesienna sesja matury odbędzie się 7 września. W klasie pierwszej i klasach końcowych szkół średnich rok szkolny rozpocznie się 21 września. W pozostałych klasach — 15 września.

JEŚLI MASZ PAZNOKCIE KRUCHE I ŁAMLIWE...

zażywaj codziennie przed snaniem w ciągu trzech miesięcy 7 gramów żelatyny. Żelatyna zawiera duże ilości kwasu zwannego „glycocolle” wzmacniającego paznokcie (na podstawie ostatnio przeprowadzonych badań przez specjalistów francuskich).

Czy lubisz kąpać się... w piasku nadmorskim?

OBOK KAPIELI słonecznych, których wpływ na nasze zdrowie i urodę opisaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Tygodnika”, korzystajmy nad morzem z kąpiel w piasku. Nie wiele kobiet je stosuje, nie wiele zdaje sobie sprawę jakie zasoby zdrowia może przynieść nam piasek nadmorski.

Kąpiele w piasku są dwojakiego rodzaju: piasek wilgotny lub gorący.

Sposób zażywania ich jest bardzo prosty w obydwu wypadkach: należy położyć się na plaży i pokryć całe ciało (z wyjątkiem szyi i twarzy) warstwą piasku grubości około 10 cm.

PIASEK WILGOTNY

Górna warstwa wód morskich i oceanicznych zawiera niezliczoną ilość żyjątek, niewidzialnych gołym okiem. W morzu żyją one i rozwijają się, a elementy z których są złożone, są ściśle ze sobą spójne. Gdy morze wyrzuca na wybrzeże tę miniaturową florę i faunę, ulega ona tutaj rozkładowi. Składniki jej przedostają się z piasku do tkanek naszej skóry. Ciało nasze czerpie wtedy bezpośrednio ze źródeł życia nowe zasoby zdrowia.

Kąpiel w wilgotnym piasku winna trwać około 10 minut.

...PIASEK GORĄCY

Chodzi oczywiście o piasek gorący, a nie parzący. Wskazana temperatura 40 stopni. (Wprawdzie w

MODA • MODA • MODA
DO PRACY W OGRÓDKU
RADZIMY ...

Praktyczny kombinizon z kieszeniami zamykanymi na suwaki błyskawiczne. Bluzka z płótna w żywym kolorze (2 m. szer. 90 cm.), chusteczka na głowę z tego samego płótna co bluzka. Na chusteczkę — duży, słomiany kapelusz o spuszczonej rondzie.

Sukienka-fartuch z płótna w pasy (2 m. szer. 160 cm.). Krótkie rękawki, dekolt okrągły, guziki z corozo, pasek z plastiku, szerokie ieszenie. Na głowę czepek z perkalu.

Coś dla gospodyń:

ZE STAREGO SWETRA NOWY SZALIK

Bardzo zniszczony, poprzerwany sweter, można jeszcze przerobić na drobne części garderoby: szaliki, czapeczki, kamizelki bez rękawów. Przede wszystkim sweter trzeba spruć, nitki słabe odrzucić, wiazac w przeciętych miejscach płaskim węzłem. Wełnę zwinąć w pasmo, najlepiej owijając je na oparciach dwóch krzesel. Pasmo przewiązać w paru miejscach, aby się wełna nie splątała, wyprać w ciepłych mydłach nie trąc, tylko wygniatając w rękach. Splukać w ciepłej, kilkakrotnie zmienianej wodzie, do ostatniego płukania dodać trochę octu. Powiesić w przewiewnym miejscu, z dala od ognia i słońca. Po wysuszeniu przetrząść wełnę przez kilka minut nad parą, aby przywrócić połysk, po czym znów wysuszyć i zwinąć dość luźno w kłębek.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

POLSKIE BIURO PRAWNE
M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — PARIS (10)
TEL.: NOR 21-00, Metro: Strasbourg-Saint-Denis

złatwia szybko wszelkie sprawy sądowe. ślubne, rodzinne, podrózne, handlowe, wypadkowe, zatargi, klótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, pełnomocnictwa dla nieruchomości, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenie dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

PALCE LIZAĆ

PRZYGOTOWUJEMY KONFITURY NA ZIMĘ

Na konfitury najlepiej nadają się wiśnie, truskawki, śliwki, morele, brzoskwinie. Owoce na konfitury mogą być wydrążone lub z pestkami. Porocje: 1 kg. owoców, 1 kg. cukru.

Owoc umyć, osączyć, usunąć szypułki i ogonki.

Przygotować syrop, biorąc na 1 kg. cukru dwie szklanki wody. Cukier zalać wrzącą wodą i rozpuścić przez zagotowanie.

Na wrzący syrop wrzucić owoce i gotować około 20 minut na słabym ogniu. W czasie gotowania, konfitur nie mieszać łyżką, ale potrząsać rondlem. Powstają-

niektórych miejscowościach kuracyjnych stosuje się kąpiele błotne o temperaturze 45 stopni, ale kąpiele te znajdują się pod ścisłym nadzorem lekarza.

Kąpiel w piasku gorącym winna trwać od 15 do 30 minut. Pobudza ona przede wszystkim do intensywnego działania gruczoły potne, które eliminują z organizmu szkodliwe składniki. Jednocześnie naczynia krwionośne rozszerzają się, powodując szybsze krążenie krwi. Całe ciało znajduje się jakby pod działaniem masażu.

Kąpiele w gorącym piasku doskonale wpływają na niektóre nerwy, usmierzając bóle reumatyczne stanowią doskonałą kurację zapobiegawczą przeciwko zylakom. Leczą skutecznie kurcze kiszki i regulują trawienie. Usuwają niektóre schorzenia jajników.

Uwieńczeniem kąpeli w gorącym piasku winna być krótka kąpiel w morzu, która wzmocni jędrność skóry.

P.S.: Należy pamiętać, że kąpiele w piasku można brać tylko za zgodą lekarza.

cała na powierzchni pianę należy usuwać. Konfiturę odstawić z ognia i zostawić do następnego dnia. Na drugi dzień i trzeci konfiturę smażyć ponownie na wolnym ogniu po 10 minut za każdym razem. Dobrze przygotowana konfitura powinna zawierać owoce w całości.

Ostudzoną konfiturę zlewać do słoików; bezpośrednio na konfiturę można położyć krążek pergaminu zwilżony spirytusem.

Słoiki obwiązać pergaminem lub zakleić celofanem.

Przechowywać w suchym, chłodnym pomieszczeniu.

«JUMELAGE»

JAK już zapowiadaliśmy w dniu 9 lipca do Gennevilliers (Seine) przybyła z rewizytą 6-osobowa delegacja Ostrowca Świętokrzyskiego. W skład delegacji wchodzi: Bolesław Pożoga, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej oraz inż. Janusz Fudalej, T. Szwagierczak, Antoni Zółciak, Genowefa Okręt, Józef Reński.

Polacy, serdecznie podejmowani przez Radę Miejską Gennevilliers, zwiedzili kilka fabryk, szkół, żłobków, Maison pour tous, itd. W piątek, 10 lipca, zwiedzili gimnazjum, ambulatorium, fabrykę Chausson, jak również związkową giełdę pracy. Po obejrzeniu w sobotę budownictwa mieszkaniowego i zwiedzeniu miasta, delegacja była podejmowana na uroczystym posiedzeniu Rady Miejskiej Gennevilliers, która jednogłośnie ratyfikowała akt „jumelage'u”.

Formalne posiedzenie prezydium z protokołem, głosowaniem oraz wszystkimi towarzyszącymi zwyczajami zakończyło się w rekordowym tempie po czym zebrani udali się do Salle des Fetes merostwa gdzie zebrali się licznie zaproszeni goście z całego miasta. Polskim gościom przedstawiono bogaty program artystyczno-muzyczny, następnie wieczór przekształcił się w serdeczne spotkanie zapoznawcze w czasie którego każdy z radnych Ostrowca, otoczony przez grupy Francuzów, rozmawiał, opowiadał i... tańczył.

Atmosfera na sali, gdzie znaj-

doowało się około 500 osób, była rzeczywiście wesoła, prawie domowa. Młodzież i starzy gennevillierczycy, gdy słyszeli twarde akcent polskich gości, starali się rozumieć, wyjaśnić, pomóc. Wiele też pomagał uśmiech, gestykulacja oraz pośrednictwo języka angielskiego, a tu i ówdzie... kieliszek wina.

Ta właśnie atmosfera domowej serdeczności była typowa dla wszystkich spotkań i przyjęć u mera, jego zastępców, u doktora Quercy. W poniedziałek Polacy zwiedzali Paryż, a we wtorek wzięli udział w obchodzie 14 lipca na stadionie im. Maurice Guy, gdzie szczególnie podobały się zarówno gościom jak i gospodarzom wspaniałe ognie sztuczne. Zabawa trwała do późna w noc.

Ostatnie dni swego pobytu poświęcili goście na odwiedzenie cmentarza poległych żołnierzy polskich pod Falaise oraz zwiedzili Caen, gdzie byli gościnnie podejmowani przez tamtejszą Radę Miejską. Wspaniałe mury opactwa Saint-Michel i braterskie pożegnania z przyjaciółmi w Gennevilliers — oto ostatnie wrażenia wyjeżdżających Ostrowczan. Ten „Jumelage” będzie się na pewno rozwijał — oświadczyli obaj merowie. W najbliższym czasie zaproszona zostanie drużyna sportowa Gennevilliers do Ostrowca, a potem przyjdzie kolej na architektów, lekarzy i nauczycieli.

«PODHALE» wystąpi w Paryżu i w Quimper



Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO PRZYJĘCIE W KONSULACIE PARYSKIM

Z okazji Święta Narodowego i 15-lecia Polski Ludowej, Konsulat Generalny PRL w Paryżu urządza 21 lipca o godzinie 18 - 21 przyjęcie w Salonach Maison de la Chimie, 28, rue Saint-Dominique, na które zaprasza wszystkich Polaków z Paryża i okolic.

Po przyjęciu o godzinie 21 — odbędą się występy zespołu „Podhale” przybyłego z Polski.

JAK SIĘ WIEDZIE DZIECIOM NA KOLONII

DOPIERO kilka dni temu przyjechały dzieci. Jeszcze niezbyt dobrze czują się na nowym miejscu. Przede wszystkim mamy zostały w domu. Trzeba przyzwyczaić się do wychowawczyń. To wcale nie łatwo, chociaż wszystkie są łagodne, uśmiechnięte i nie odstępują dzieci na krok.

Jak stwierdza kierowniczka kolonii w Onival — Melania Henebel, kadra wychowawców dopisała, chociaż wychowawczyń i wychowawcy są w różnym wieku. Obok wprawno, starego nauczyciela — Adolfa Tenus-Hanke, na kolonii daje sobie radę jego wychowanek,

uczeń liceum polskiego w Paryżu Stanisław Łukaszewski; do niedawna sam przyjeżdżał jako uczeń na kolonie, dziś po raz pierwszy pełni obowiązki pedagoga.

Wielką sympatią darzą dzieci, zwłaszcza dziewczynki, Lidę Czarnęką, Janinę Łysikówną, Stefanę Kozyrską, a zwłaszcza młodszą, utalentowaną nauczycielkę Helenę Łodożyńską, również wychowankę liceum polskiego w Paryżu, która wybiera się w tym roku na urlop do kraju.

Na kolonii Onival znajduje się 180 dzieci. Dopiero w sierpniu przy-

jedzie młodzież starsza.

Onival to przede wszystkim stalo-wszare morze i rozgrzana w słońcu plaża. Dzieci kąpią się grupami wraz z wychowawczynią swojej grupy. Przeważnie są to dzieci górników, wątle i blade. Mamy nadzieję, że słońce, powietrze oraz dobre odżywienie (bez alkoholu) przysporzy im sił na cały przyszły rok.

Pomimo upału mają apetyt i humor. Zaraz po apelu, w czasie którego dyżurni przy dźwiękach pieśni młodzieżowej wciągają na maszt dwa sztandary polski i francuski, dwa bliskie im symbole — rozpoczyna się program zajęć.

Danusia Chorzalska z czwartej klasy i jej rówieśniczka Krysią Belką oraz Teresa Poszywała, Krystyna Orzech już trochę się opaliły, ale szalenie zazdrości Marysi Antoinette listu od mamusi. Muszę więc w ich imieniu zaapelować do wszystkich rodziców, którzy mają dzieci na koloniach, aby pisali listy, tak bardzo czekają na nie ich dzieci. List czytają kilka razy, nawet wówczas kiedy wędrowny cyrk na plaży daje nowy program i kiedy tańczą konie i kłęka mały kucyk.

Ubiegłej niedzieli, dzieciarnia już wycopczeta i opalona, pokazała radcy ambasady, p. St. Wengierowiu który przyjechał by się przekonać, jak im się wiedzie — wielki program piosenek, tańców i zabaw. Niewiadomo kogo bardziej tu chwalić: czy wychowawców, czy same dzieci... Faktem jest że Jacques Szal bardzo dobrze grał na harmonijce, deklamacje Franu Łukawskiej, Moniki Sagan i Colette Henebel — były żywo oklaskiwane, podobnie jak świetne występy mimiczne Solange Lissner. Dziewczęta z 7-ej grupy, dwaj mali redaktorzy mówionej gazetki i właściwie wszystkie dzieci pokazały jak ładnie i wesoło potrafia się bawić. Co dziennie za niskim murkiem kolonii stają i siadają godzinami francuscy przechodnie i sąsiedzi. „Regardez comment les Polonais savent jouer...” Całe Onival zna polską kolonię. Nasze dzieci bawią się, wycopczują i zawiązują równocześnie liczne więzy przyjaźni z Francuzami, z którymi razem obchodzą święto 14 lipca.

...A Krysią Kocik z Bully-les-Mines, która wygrała wyjazd na kolonie na konkursie rysunkowym w Lens czuje się bardzo dobrze i pozdrawia Tatusia, Mamę i wszystkich czytelników Tygodnika. Obecnie jest ona generalną ilustratorką kolonijnej gazetki ścienniej.

Bardziej zagospodarowaną kolonią wydaje się Ouezy. Pałac w starym parku, dokoła kilkusetletnie drzewa, lipy, topole i piękne rozłożyste sosny. Opodal wije się jak zaskroniec mała rzeczka w której ryby nie są rzadkością. Ale rzeczka nie nadaje się do kąpiei. Jest za różnieta również rzęsa i tatarskim.

Natomiast prawdziwą atrakcją jest las, oprócz oczywiście... jedzenia.

Na kolonii znajduje się w tej chwili 173 dzieci (86 chłopców i 87 dziewcząt), większość dzieci pochodzi z Nordu. Rodzice ich są górnikami. Dzieci znajdują się pod opieką wytrawnych pedagogów, p. Kosmalskiego oraz kierownika pedagogicznego p. E. Roubo.

W starym parku jest cicho, na boisku nie ma nikogo, ale za chwilę wrócą dzieci z lasu na obiad. A kiedy ich śmiech i gwar wypełnił stary park okazało się, że znalazł „skarbu” ukrytego w lesie oczywiście przez wychowawców (kilka kilogramów czekolady i cukierków) okazali się w grupie młodszych dzieci: Edward Strag, Sylwian Bequet, Alicja Mularz, Jean-Claude Nowak, w grupie dzieci starszych: Daniel Kaczmarek, Jan Piotr Drzewiecki i Jan Kubiak.

Dotychczas najlepiej piszą na łamach swej kolonijnej gazetki pt. „Nasz głos” Danusia Desecka z grupy VII, która wdzięcznie opisała „nasz przyjazd do Ouezy”. Z zainteresowaniem przeczytałem również opowieść Mariana Walczyka pt. „Noce spaceru”.

Do Ani Puk zaprowadziły mnie zapomniane okulary w trawie. Tego dnia Aneczka otrzymała radosny list od mamusi, w którym mama pisze że kupi jej zegarek, jeśli będzie grzeczna na kolonii. Aneczka jest jeszcze bardzo szczupła. Mieszka w Waziers Notre-Dame. Musi dużo jeść. O tym pamięta również jej wychowawczyni Zofia Kisiel. Ale Kazio Królikowski nie otrzymał listu, i gdy jego koleżdy i koleżanki z niecierpliwością otwierali koperty był smutny.

19 lipca o godz. 10 rano odbędzie się w Konsulacie PRL w Nancy (41, bis, Cours Leopold) przyjęcie z okazji święta państwowego. Wszyscy Polacy z okręgu konsularnego w NANCY są na to przyjęcie serdecznie proszeni.

Dnia 19 lipca o godzinie 15-ej odbędzie się w konsulacie polskim w LILLE, 45, bld. Carnot, przyjęcie z okazji święta państwowego. Równocześnie odbędzie się dekoracja zasłużonych Wielkopolskim Krzyżem Powstańców. Polacy z departamentów Nord i Pas de Calais są proszeni na to przyjęcie.

26 LIPCA W BIACHE-ST-VAAST!

W niedzielę, dnia 26 lipca, odbędzie się w lasu Biache-Saint-Vaast (dep. Pas de Calais) wielka majówka, zorganizowana z okazji święta 22 lipca pod hasłem przyjaźni polsko-francuskiej.

W programie przewidziane są występy polskich zespołów tanecznych, pieśniarek i artystów francuskich, cyrkowców oraz zapasy w stylu wolno-amerykańskim (catch).

Zapisy do udziału w tej majówce przyjmują:

W LENS — Braciszewski Ed., 20, rue Thenard; Konarkowski J., 4, rue S. Cordier; Cafe Jeanne i u delegata górniczego w Delsalle na 9-ce; Skiba Stefan, 18, rue Claude de Bussy na 16-ce w Lens; Delval Gustave, 22, rue P. Brossolette na 12-ce w Lens.

W Mazingarbe — Cafe Bation, Cafe Nowak; Cafe Poziemski, Weppe, bld. du Rhone; Dakowski St., 24, rue de l'Indre
W BARLIN — Vilmont, 22, rue Moliere; Fontaine, 10, Vieux Corons; Cafe Theo i u Ziolkowskiego.

W ROUVROY — na merostwie (annexe) okienko nr. 1 i przy ulicy Pierwszej pod nr. 8.

MAŁA KRONIKA

GRUPA POLSKICH KRYTYKÓW TEATRALNYCH BAWI W PARYŻU

Przebywa obecnie w Paryżu 60-osobowa grupa krytyków teatralnych z Polski, która zapoznaje się z teatrami i życiem teatralnym Paryża. W piątek dnia 10 lipca odbyło się we Foyer Teatru Narodów przyjęcie poprzedzone konferencją. Francuscy ludzie Teatru bardzo żywo interesowali się zagadnieniami naszej literatury dramatycznej i organizacją teatrów w Polsce.

MARLES-LES-MINES.

WYRÓŻNIENIE

Nasz młody rodak, Henryk Witkowski, odniósł piękny sukces na egzaminach końcowych w Konserwatorium w Lille. Jego długoletnie studia muzyczne zostały uwieńczone uzyskaniem: 1-ej nagrody w grze na fortepianie; 1-ej nagrody z solfeżu (7 cles); odznaczeniem z gry na flecie.

Młody laureat jest synem p. Józefa Witkowskiego w Marles-les-Mines, zamieszkałego 18, rue d'Abbeville, profesora w „Harmonie Municipale”. Gratulacje młodemu laureatowi składa tą drogą „Tygodnik Polski”.

Zapowiedzi ślubu: p. Alfons Sobkowiak i p. Anna Małjurek, p. Jan Ławniczak górnik i p. Luissette'a Lecocq, p. Jan Steczek górnik i p. Lucyna Grzywacz, p.

Jan Faska górnik i p. Mauricette Saelen.

Ślubu: (26. 6. 59.) p. Kazimierz Janiak górnik i p. Marcelle Freville.

Dnia 30 czerwca odbyło się w Marles-les-Mines oficjalne rozdanie świadectw ukończenia szkoły podstawowej oraz przyjęcie do 4-ej, 5-ej i 6-ej klasy szkoły technicznej. Ceremonii, którą rozpoczęła orkiestra miejska w wielkiej sali przyjęć w Hotel de Ville przewodniczył mer, p. Gabriel Pignon.

W niedzielę, dnia 12 lipca, wyjechała do Polski 25-osobowa grupa młodzieży francuskiej z Dieuze. Studentom towarzyszy prof. Laurain, dyr. College de Dieuze i Maison des Jeunes. Niedawno bawiła w Dieuze grupa młodzieży z Kutna. Pobyt naszych przyjaciół w Polsce, a w szczególności w Kutnie, będzie więc rewizytą.

W niedzielę, dnia 5 lipca w kościele w Merlebach odbyła się uroczysta msza z okazji 25-lecia pracy kapłańskiej księdza Jana Gockiego.

Konsulat PRL w Nancy przypomina, że będzie przyjmować interesantów w poniedziałek 20 lipca w Metz i w piątek 24 lipca w Mulhouse i że odtąd urzędowanie Konsulatu w tych miastach odbywać się będzie co dwa tygodnie.

W MONTCHANIN

Obchód rocznicy Towarzystwa Wzajemnej Pomocy

W niedzielę, 26 czerwca, odbyła się w Montchanin rocznica Towarzystwa Wzajemnej Pomocy pod wezwaniem św. Jana. Mimo ładnej pogody w sali polskiej w Cite des Quarts zebrano się sporo gości.

Prezes Towarzystwa, p. Józef Forýs (syn), otwierając uroczystość, bardzo rzeczowo mówił o konieczności współpracy wszystkich członków kolonii polskiej, tak ze starej, jak i z nowej emigracji.

Po przemówieniach i życzeniach składanych przez gości i prezesów towarzystwa miejscowych wystąpiła młodzież prezentując tańce ludowe. Tym razem tańczyła młodsza grupa zespołu „Kujawy” składająca się z czterech par. Grupa ta zapowiada się doskonale, młodzieńcy tańczyli z wielką werwą i zapalem. Otrzymali też zastużone okłaski po wykonaniu krakowiaka i polki. Przygrywała im bardzo dobrze trzyosobowa kapela.

W drugiej części programu wyświetlono film pt. „Czarci Zleb”.

Obecni spędzili na rocznicy bardzo miłe popołudnie nie żałując straconego spaceru.

WAŻNE DLA RODZICÓW WYSYLAJĄCYCH DZIECI NA WAKACJE

Unia Regionalna Górniczych Kas Chorych Północnej Francji udziela corocznie pomocy rodzicom dzieci wyjeżdżających na wakacje. Gdy dziecko wyjeżdża na okres od 7 do 11 dni rodzice otrzymują 2.000 franków; na okres powyżej 12 dni przysznaje się 3.500 franków. Gdy dzieci wyjeżdżają do ośrodka wypoczynkowego w Napoule — rodzice otrzymują 2.500 franków.

UWAGA, OBYWATELE FRANCUSCY!

Od dnia pierwszego stycznia 1960 jedynie obowiązującym dokumentem dla obywateli francuskich (a więc również dla wszystkich naturalizowanych Polaków) będzie Państwowa Karta Tożsamości.

O wystawienie takiej karty tożsamości należy się zwracać do komisariatów policji w miejscu zamieszkania. Państwowa Karta Tożsamości upoważnia do podróżowania bez specjalnych wiz czy paszportów po Belgii, Holandii, Luksemburgu, Niemczech Zachodnich, Szwajcarii, Włoszech i Austrii.

Z ŻYCIA POLAKÓW W BELGII

BIBLIOTEKA POLSKA W LIÈGE MA CORAZ WIĘCEJ KSIĄŻEK I CZYTELNIKÓW

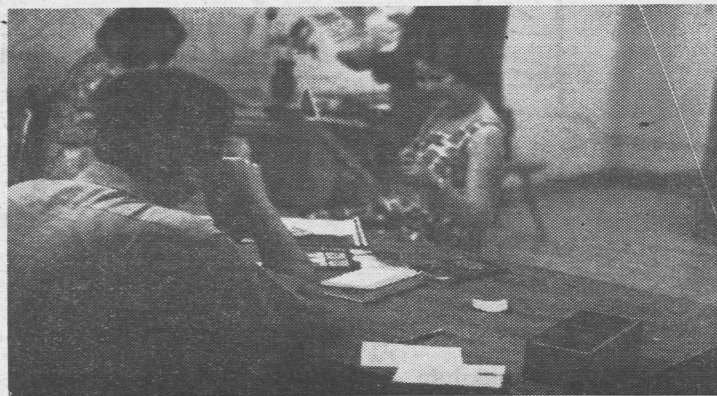
Biblioteka polska w Liege mieści się od 1 marca w nowym lokalu. Ładna, duża sala o powierzchni 50 metrów kwadratowych na pierwszym piętrze Domu Belgijsko-Polskiego sprzyja dalszemu rozwojowi istniejącej już od roku biblioteki.

Księgozbiór liczy w tej chwili 1.180 tomów. Powiększał się on systematycznie od lutego 1958 roku, by nadażyć w zaspakajaniu potrzeb wzrastającej liczby czytelników (w lutym 1958 roku biblioteka posiadała 180 tomów). Liczba ta wzrosła w ciągu roku od 5 do 37 stałych czytelników, którzy w ciągu ostatniego miesiąca przeczytali 105 książek. Nie jest to jeszcze osiągnięcie ostatecznej granicy. Młody i energiczny kierownik biblioteki, p. Edmund Łaciński, entuzjasta książek, chciałby rozwinąć czytelnictwo polskiej literatury jeszcze bardziej. Jednakże dotychczasowy rozwój już zasługuje na uznanie i postawienie go innym polskim bibliotekarzom za granicą, jako wzoru do naśladowania.

W bibliotece w Liege dzieje się ciągle coś nowego. Najpierw wkrótce po przeprowadzce ze starego lokalu — wzbogaciła się czytelnia biblioteczna o estetyczną dekorację. 3 maja została otwarta w salonach Domu Polskiego wystawa książki, która trwała przez cały czas Dni Oświaty, Prasy i Książki. Potem wprowadzone zostały przez pomysłodawcę bibliotekarza nagrody dla najpilniejszych czytelników: każdy, kto przeczyta 100 tomów, otrzymuje jedną książkę na własność. Nagroda ta podzielała i dzisiaj ma p. Łaciński w swej kartotece nazwiska czytelników, którzy przeczytali już po dwieście książek.

Była organizowana loteria książkowa, jest już zainstalowany ekran i aparat projekcyjny, dzięki któremu można będzie organizować seanse filmów biograficznych o pisarzach polskich. Zaczyna się tworzyć kolekcje płyt wolnoobrotowych, które niedługo już może staną się początkiem płytoteki z wypożyczalnią.

Bibliotekarz pragnie też stworzyć dział książek dziecięcych i rozwijać czytelnictwo wśród dzieci, a także dział książek francuskich o Polsce. Coraz większy wybór książek i niskie opłaty: 20 fr. belg. kaucji oraz jeden fr. belg. od przeczytanej książki, będą na pewno sprzyjały dalszemu rozwojowi czytelnictwa w Liege. (Tad.)



Przy wypożyczalni książek czynna jest czytelnia czasopism.

„KAROLINKA” PRZYGOTOWUJE SIĘ DO NOWYCH WYSTĘPÓW



Niekiedy zespół tańczy na ulicy.

Na scenie osiem par tańczy mawych i wielki przyjaciel młodzieży przy muzyce akordeonu.

Przed sceną panna Wanda Plich biega z mikrofonem i kieruje tańczącymi parami. Wokół sali siedzi przy stolikach kilkanaście młodziarzy. Jesteśmy w sali widowiskowej Domu Belgijsko-Polskiego w Liege, trwa próba tańca zespołu folklorycznego „Karolinka”.

Harmonista zaczyna grać skoczną melodyjkę góralską, i teraz na estradzie tańczą dwie dziewczynki na tle szeregu młodzieńców w imponujących strojach sprowadzonych z Zakopanego. Potem próba kujawiaka i oberka. Młodzież tańczy z werwą, widać, że wyżywa się w tańcu, że próba jest przyjemnością.

Nie wyobrażacie sobie nawet, jak bardzo chcielibyśmy stanąć do konkursu tańców ludowych we Francji. Dużo słyszeliśmy o tamtejszych zespołach z Nordu i Pas de Calais.

— I z Lyonu! — woła para chłopców. — Przy okazji proszę pozdrówić Lubere z zespołu „Śląsk”.

Niech pan im powie, że tu czekają na niego w Liege Alfred Gancarek i Ruta, Franek Piasecki, Zdzisław i Jeanot Labęccy. A jeśli on tu nas nie odwiedzi, to pojedziemy poszukać go w Lyonie!

Próba skończona. Teraz zarząd Stowarzyszenia załatwia sprawy organizacyjne, omawia się terminy występów, wyjazdów poza Liege.



Po występie okłaski i gratulacje. Od lewej: p. Trybuś, p. Plichówna i p. Logen.

Drugą instruktorką tańca jest ge, sprawdza obecność uczestników w ostatnich tygodniach. „Karolinka” tańczy i śpiewa, ale to starszy już pan, Belg, rozmiłowany w polskich pieśniach ludowych. (Do)

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pani Sikora (Aisne): Syn Pani poznał młodą kobietę z Polski, przybyła na urlop do Francji. Chciałby się z nią ożenić. Ponieważ rodziczka z kraju nie posiada francuskiej karty tożsamości (carte d'identité) obawia się Pani, że syn będzie musiał czekać ponad pół roku na ślub. Zapytuje się Pani czy Konsulat mógłby dać cywilny ślub w tym wypadku?

Rzeczywiście sprawa będzie dość długo trwała (trzeba liczyć co najmniej 8 miesięcy). Konsulat udziela ślubu cywilnego w wyjątkowych wypadkach i tylko wtedy kiedy przyszli małżonkowie mieszkają stale w Polsce. W pani sytuacji Konsulat nie może udzielić synowi Pani ślubu.

Trzeba natychmiast zwrócić się do merostwa aby wskazać, jakie w tym przypadku są potrzebne dokumenty. Na pewno zażądają specjalnego zaświadczenia z Polski, o które należy się starać przez Konsulat polski w Paryżu, 31, rue Jean-Goujon. Przyszła synowa Pani winna się osobiście zgłosić do Konsulatu dla uzyskania tego zaświadczenia.

Pani Katarzyna Bardakow, Neuville-sur-Saone (Rhône): — Na prośbę Pani zwróciliśmy się do zakładów muzycznych Paul Beuschera po potrzebną Pani część instrumentu muzycznego. Będzie ona przesłana na adres Pani za załączeniem pocztowym.

Pan Antoine Perz, Mericourt (P. de C.): — O informacje w sprawie przekazywania rent z Niemiec do Francji zgłosić się należy bezpośrednio do Konsulatu PRL w Lille, 45, bl. Carnot. Gdyby potrzebne były dodatkowe informacje prosimy nas powiadomić.

Pan Śmierciak, St. Vallier: Ma Pan w Polsce pewną sumę pieniędzy ze sprzedanego gruntu. Chciał Pan sumę tę ofiarować bratu zamieszkałemu w Polsce. Zapytuje Pan czy wystarczy upoważnienie pisemne.

Winien się Pan zwrócić do notariusza, w miejscu pańskiego zamieszkania, z prośbą o wyrobienie pełnomocnictwa które upoważniłoby pańskiego brata do odbioru pańskich pieniędzy w Polsce. Pełnomocnictwo to należy przesłać do Konsulatu Polskiego z prośbą o zalegalizowanie.

Pan Filip Redwanz, Escoutpoint (Nord): Posiada Pan książeczkę depozytową PKO wydaną 18 października 1938 roku z wkładem 1.300 fr. Zapytuje Pan czy może się ubiegać o zwrot względnie równowartość wyżej wymienionej sumy.

Aby otrzymać zwrot wkładu winien Pan skierować pismo do Banku PKO wraz z książeczką depozytową z prośbą o zlikwidowanie pańskiego konta.

Pan Dron, Villeneuve l'Archeveque: Pragnie Pan dowiedzieć się, czy przez Bank PKO może Pan zakupić auto dla syna zamieszkałego w Polsce oraz czy może Pan tutaj kupić auto i nadać je na bagaż do Polski.

W liście przesłaliśmy Panu cennik paczek PKO, w którym zaznaczone są ceny poszczególnych wozów, które można kupić dla rodaków z kraju. Może Pan również tutaj kupić auto, z tym, że syn Pana będzie musiał opłacić cło w wysokości 50 zł. od 1 kg. wagi auta. Jeżeli do tego miałby Pan dodać koszty nadania wozu na bagaż, bardzo drogo by to Pana kosztowało.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(30)

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, udała się na milicję, przynajmniej do popetnienia zbrodni. Za wstawienie Teresy, obrony Walczakowej podejmuje się znany warszawski adwokat — Zamorski.

Teresa za pośrednictwem znajomych poznaje inżyniera Leliwę, w którego spółdzielni ma otrzymać pracę.

— Ach, to pani! Chyba nie jako pacjentka? Jakże się cieszę, że panią widzę. Bardzo panię przepraszam — zwrócił się doktor Gawra do pacjentek. — Będą panię łaskawe chwilę dłużej zaczekać, bo ja muszę z panią zamienić kilka słów.

Wyraz zawodu, niechęci i ciekawości na twarzach czekających kobiet, jakieś nieśmiałe ich pomrukiwania i głębokie, pełne rezygnacji westchnienia towarzyszyły mi, gdy podążałam za doktorem. Zapalił światło i usiedliśmy w wygodnych fotelach. Z boku, z niskiego stolika patrzyły na mnie z fotografii duże, podłużne, piękne oczy kobiece. W skórzanym ramce tkwiła fotografia Gładys. Czym prędzej oderwałam od niej oczy i spojrzałam na doktora. Czekałam na znany gest. Nie czekałam długo: Gawra zdjął okulary, przetarł oczy ręką, jakby w ich kąciakach osiadło mu znużenie i pochylił się ku mnie:

— Czym mogę pani służyć, pani Tereso? Czyżby ktoś znów zachorował? Może pani źle się czuje, albo ktoś u Walczaków?

Od tego „pani Tereso” drgnęło mi serce i zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Nie przypominam sobie, czy powiedział tak do mnie po raz pierwszy — ale pierwszy raz moje imię wymówione przez kogoś przy mnie zabrzmiało tak, jak gdybym słyszała je w ogóle po raz pierwszy w życiu. Więc to tak brzmi „Tereso”. Przecież tyle osób zwracało się do mnie wypowiadając te trzy zgłoski, składające się na moje imię...

Stanowczo Gawra onieśmiał mnie swoją życzliwością i przychylnością dla ludzi. Czuję się trochę nieswojo, że tak wtargnęłam do jego mieszkania, że przeskodziłam mu w pracy, bez żadnego właściwie powodu. Po dłuższej chwili wreszcie wydobyłam z siebie kilka chaotycznych zdań:

— Zaraz idę, nie będę panu przeszkadzać... Ja tylko chciałam pana przeprosić, że wtedy wieczorem ta Irka wpadła jak bomba... Chodziło o sprawę Walczakowej... A ja bardzo bym chciała dokończyć tamtą naszą rozmowę... Ja...

Czułam, że twarz mi płonie i że zachowuję się jak pensjonarka, nie mogąc dobrać słów i jakając się ze wzruszenia. Co też on o mnie pomyśli? Ale dobry Gawra wyszedł mi na przeciw swym miłym uśmiechem i życzliwym słowem:

— Bardzo się cieszę, pani Tereso, że się jeszcze spotkamy. Żeby nam nikt nie przeszkadzał, ani sąsiedzi, ani pacjenci, proponuję, żebyśmy jutro zjedli razem kolację na mieście.

Bez słowa potaknęłam głową.

— A więc jutro o ósmej czekam na panią w „Rarytasie”. Wie pani, tam na pięterku, wzdłuż galerijki stoją takie małe stoliki. Każdy na dwie osoby. Znakomita gwarancja, że nikt się nie przysiadzie. Będę przed ósmą czekać na panią.

Pożegnaliśmy się. Gdy zamykałam już za sobą drzwi, kątem oka dostrzegłam pochyłone ku sobie głowy dwóch pacjentek, które coś szepotały, zerkając na mnie. Nie wiem czemu, ale nie było mi przykro z powodu tego wścib-

stwa, było jakoś raczej przyjemnie, że ktoś prawdopodobnie na temat mój i Gawry snuje swoje domysły. Z bijącym sercem znalazłam się na klatce schodowej. Na moje rozgorączkowane policzki powiało przyjemnym chłodem. Wszystko to odbyło się niesłychanie szybko. Tak mnie zaabsorbowała niezwykłość mojego kroku, że nie umiałabym nawet z grubsza opisać, jak wyglądał pokój Gawry. Z tego pokoju oprócz żywego spojrzenia martwej twarzy Gładys nic nie potrafiłam zapamiętać.

Wielokrotnie w teatrze i w kinie widziałam bohaterów sztuk i filmów, stojących w pozycji, w jakiej ja w tej chwili stałam. Plecami opierałam się o drzwi, które właśnie się za mną zamknęły, nie mogąc zrobić kroku naprzód, nie mogąc się od drzwi tych oderwać, jak gdyby trzymały mnie przy sobie tajemną siłą. W teatrze czy w kinie sytuację taką uważałam



zazwyczaj za sztuczną, nieudolnie wymyśloną. Tymczasem ja sama na sobie sprawdzałam jej życiowość.

Muszę, muszę zrobić krok naprzód — od tych drzwi przekłetych. Gdy uczyniłam ten trudny krok, zauważyłam, że u drzwi przeciwnych jakaś wysoka, smukła postać zmagająca się z zamkiem, nie mogąc przekroczyć klucza. Wreszcie ze zgrzytem zamek ustąpił, postać wkroczyła do środka i właśnie gdy mijalam te drzwi, stanęła w nich już oświetlona jaskrawo lampą z przedpokoju.

— O, dobry wieczór pani! — witała mnie Iwona. — Jeśli już przechodzi pani koło mnie może zechce pani wejść. Będzie mi bardzo miło...

Nie mogłam odmówić temu zaproszeniu.

Przywitał mnie nieduży przedpokój, pomalowany ekscentrycznie w rozmaite czarne i różowe figury geometryczne. Gdy spojrzałam w wielkie lustro, zdawało mi się, że znalazłam się w jakimś cyrku, a szukając swego miejsca na widowni, przypadkiem zabłądziłam na arenę. Jasna, wyniosła Iwona wyglądała w tym lustrze jak samo uosobienie zwycięstwa. Była piękna i śmiała. Zdawało się, że nie jej się oprzeć ani sprzeciwić nie może. Prawdziwa pogromczyni lwów i pogromczyni życia. A przy niej — ja. Szkoda mówić. Znowu Jadwiga ręce by nade mną załamała. Iwona poprosiła mnie do swego pokoju. Tu również obok szerokiego tapczana, jako główny mebel błyszczało lustro. Oprócz tego stała niska, długa szafa wbudowana w ścianę, toaletka, pełna rozmaitych butelek i słoików, dwa miękkie taborety, zwane pufami. Na ścianie wielka fotografia gospodyni w śmiałej figurze tańca akrobatycznego, niemal nagiej — jeśli nie liczyć lśniących przepasek na piersiach i na biodrach. Przy tapczanie mała pó-

łeczka, a na niej kilka książek.

Ten pokój Iwony należał do gatunku mieszkań, sprawiających wrażenie absolutnie bezludnych. Są takie mieszkania. Oczywiście, nie należy wykluczyć faktu, że gospodarze czasami w takich mieszkaniach bywają. Ale mieszkania te mówią na pewno, że najważniejsze sprawy życia ich posiadaczy toczą się gdzie indziej. Mieszkania takie są zimniejsze niż pokój hotelowy, dobrze sprzątnięty na przyjęcie nowego gościa.

W pokoju Iwony brakło jakiegoś stojącego przekornie fotela, porzuconej gazety, niedopitej filiżanki herbaty, czegoś, co by świadczyło, że tu bywa człowiek, posiadający jakiegokolwiek nawyki w stosunku do tego pokoju. Nic takiego. Iwona naprawdę istniała poza swoim mieszkaniem, służąc jej tylko do spania, ubierania się i może do aktorskich ćwiczeń przed lustrem. Całą siebie wynosiła ze swego domu i pozostawiała gdzieś na mieście. Gdzie — to może stanowiło tajemnicę, najbardziej dręczącą Bohdanę.

Wszystko tu było nowe, niestandardowe, nie nabyte na raty w centrali meblowej, ale zrobione na obstalunek u dobrego rzemieślnika. A więc to są owe pieniądze Jureckiego! Na to spłynął swymi dolarami, by otoczyć Iwonę blaskiem dostatku. I to wszystko przyjął chętnie Kulesza. I jeszcze do tego sporządził sam rysunki mebli, za których wykonanie płacił stary kochanek jego pięknej żony. Już nie tylko pokój wydał mi się zimny i nieprzytulny, ale i meble wstrętne i odpychające. Przypomniało mi się, co nie tak dawno mówiła Irka o Iwonie i Jureckim. Jeśli to mówiła Irka, sama przecież tego nie wymyśliła, a tylko powtarzała głos ogółu. Takich rzeczy nie mówi się bez przyczyny. Żałowałam, że weszłam tutaj, że tak łatwo uległam zaproszeniu

pięknej aktorki.

A ona tymczasem starała się grać rolę najmilszej gospodyni. Usadowiła mnie na pufie, sama przysiadła na drugim, blisko mnie, intymnie, składając na krzyż piękne, białe ręce o długich czerwonych paznokciach i wspierając łokcie na kolanach:

— Czym mogę panią ugościć? Czym mogę panią poczęstować? — pytała miękko, jakby łaszcząc się.

— Już nie miała swej niedawnej postawy pogromczyny lwów. Raczej sama była wielkim, ciepłym kotem, proszącym o pieszczotę. Czuję, że nie wyrwę się stąd szybko. Nagłe spotkanie nasze na schodach było Iwonie najwiśdziej bardzo na rękę. Może i ona bała się czasami samotności? A może samotności w ogóle nie znosiła? Z innych części mieszkania nie dobiegał żaden szmer. Bogdana nie było widać. Iwona bała się może samotności, samotności wśród zbyt jaskrawych światła i wielkich zwierciadeł, z których każde pokazywało jej całą własną postać, gibką, jasną, ale pragnącą wiecznego zachwyty, odbicia także w zdumionych i zachwyconych cudzych źrenicach, stałego uwielbienia i — wroga osamotnieniu. Kto wie, czy w tych chwilach, gdy nikt jej nie widział oprócz niej samej, Iwona nie przestawała grać roli tej, co zwyciężyła życie, i stawała się pokonaną przez życie, pogiębioną, rozdartą wewnętrznie, cierpiącą, a nie zadającą cierpienie. Wiedząc, że Bogdan na nią nie czeka, obroniła się przed czyhającą na nią samotnością moim towarzystwem. Dla tego też zapewne otaczała mnie tak wielką gościnnością:

Wydawca: Wydawnictwo „Czytelnik”

TELEFONEM Z KRAJU

NARESZCIE polscy miotacze oszczepem, po dłuższym okresie przerwy, dali nam znów okazję do radości. Na „Nepstadjonie” w Budapeszcie były rekordzista świata, Janusz Sidło, rzucił w sobotę 84 metry bijąc o 34 cm. własny rekord Polski i zapowiadając powrót do wielkiej formy. Do obecnego rekordu świata, Amerykanina Alcantello, Polakowi brak 2 metrów 6 cm. W każdym razie wynik Sidły jest rzeczą wynikiem uzyskanym na świecie.

W niedzielę mieliśmy nową przyjemną niespodziankę w oszczepie. W Krakowie 19-letni junior Władysław Nikiciuk, uzyskał 79 m. 12 cm. bijąc tym samym nieoficjalny rekord świata juniorów. Perspektywy tego młodego zawodnika są ogromne.

Nie powodzi się natomiast w Budapeszcie polskiemu rekordziste świata, Piątkowskiemu. Zmęczony upałem, szczególnie którego nie znosi, uzyskał on zaledwie 54 m. 99 cm. i przegrał z Węgrem Szcsenyi, który rzucił 58 m. 06.

Zakończyły się również w Łodzi mistrzostwa Polski w tenisie. Po raz 24-ty mistrzostwo kobiet zdobyła Jadwiga Jędrzejowska, która po raz pierwszy startowała w tej konkurencji w 1928 roku. W swojej karierze pani Jadwiga przegrała tylko raz w mistrzostwach Polski w roku 1956 w finale z Ryczkówną.

Nie udało się po raz trzeci zdobyć tytułu mistrza Polski najlepszej naszej rakiety Władysławowi Skoneckiemu. Z powodu skurczu nogi zeszedł on z kortu przy stanie setów 2:2 w finale i w turnieju zwyciężył młody zawodnik Józef Gąsiorek.

Górkim mistrzem Polski w kolarstwie został Józef Pancek, który dystans około 120 km. przejechał w 4 godziny 27 minut. Najaktywniejszym na trasie był Fornalczyk były mistrz Polski w tej konkurencji, który na finiszu uległ Panckowi. (es)

DOBRE WYNIKI POLAKÓW

W niedzielę, 12 lipca, rozpoczęły się w Paryżu zawody pływackie o Wielką Nagrodę Paryża, w których biorą udział zawodnicy polscy. W pierwszym dniu zawodów wyścig na 400 metrów stylem dowolnym panów wygrał Polak Lutomski w dobrym czasie 4.42.4 przed Courtillet (Francja) i Galetti (Włochy).

100 metrów na grzbiecie, pań, wygrała mistrzyni Europy Edwards (Anglia) przed Francuzką Piacentini w czasie 1.13.4. Polka Zombek uzyskała czas 1.17.9 plasując się na czwartym miejscu.

100 metrów na grzbiecie, panów, wygrał doskonale Francuz, Robert Christoph, ustanawiając nowy

rekord Europy 1.2.2. Polak Werner był czwarty w czasie 1.8.3.

Najwięcej emocji dostarczył wyścig 100 metrów stylem motylokowym panów. Włoch Donnerlein ustanowił nowy rekord Europy w doskonałym czasie 1.01.8 przed Czyżem (Polska) 1.04.7 nowy rekord Polski, Symondsem (Anglia) oraz Raczynskim (Polska).

W turnieju waterpolo reprezentacja Polski pokonała Francję 3:1 (2:1), będąc drużyną zdecydowanie lepszą. W turnieju waterpolowym Polacy spotkają się kolejno z Hiszpanią oraz Francją A.

Wobec oddania numeru do druku wyniki dwóch następujących dni 3-dniowego mityngu pływackiego podamy w następnym numerze.

« TOUR DE FRANCE »

W dziejach Tour de France, niespotykana rzecz, po 16-tu etapach czterech kolarzy posiada prawie że jednakowy czas. Między liderem Pauwelsem a czwartym z kolei Angladem jest zaledwie 49 sekund różnicy.

Ani etapy płaskie pod gorącym niebem, ani etapy na czas, czy też górski w Pirenejach i w masywie centralnym, nie daly decyzji. Dopiero ostatni szturm na Alpy ma dać zwycięzcę. W takiej sytuacji naprawdę niebezpiecznie jest wysuwać nawet po 16 etapach faworyta. Może się bowiem powtórzyć sytuacja z 13-go etapu, podczas którego jeden z głównych pretendentów do zwycięstwa, Luksemburczyk Gaul, stracił przeszło 20 minut do prowadzącego obecnie wyścig. Podobnie było na tym samym etapie z Bobetem.

Po 16-tu etapach na czele klasyfikacji ogólnej znajduje się dwóch Belgów, następcą „króla gór”, Hiszpana Bahamontes. Dalej idą Francuzi: Anglade, Mahe, Anquetil. Bahamontes, jeśli nie ulegnie jakiemś większemu kryzysowi, powinien w Alpach wysunąć się na pierwszą pozycję i tym samym zwyciężyć jako pierwszy Hiszpan w Tour de France. Są to jednak tylko przypuszczenia.

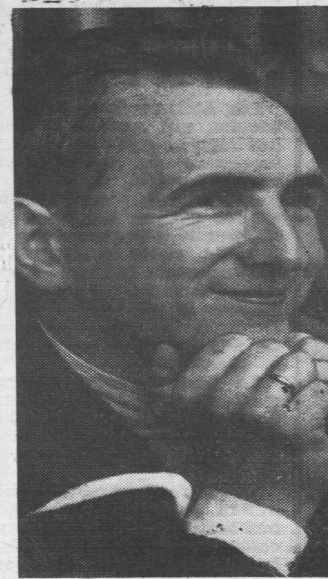
W klasyfikacji drużynowej zaskakująca jest postawa drużyny belgijskiej. Belgowie są zdecydowanie na pierwszym miejscu. Biorą oni udział, dzień w dzień w każdej ucieczce. Ich sposób jazdy jest bardzo analogiczny do taktyki Rosjan podczas Wyścigu Pokoju. Belgowie po 16-tym etapie zajmują indywidualnie dwa pierwsze miejsca, dalej 7-e, 11-te, 17-te i 18-te, czyli ze połowę swoich kolarzy mają uplasowanych w pierwszej dwudziestce.

O zwycięstwo drużynowe „Challenge Martini” z Belgią mogą rywalizować już tylko Francuzi, którzy będąc lepszymi wspinaczami, mogą odrobić stratę w Alpach.

Nasi rodacy natomiast jadą już tylko w trójkę. Odpadł bowiem Jan Stabliński podczas 13-go etapu Albi-Aurillac.

Jadą oni z różnym powodzeniem. Polak z Belgii, Wierucki, jedzie tak by nie zostać wyeliminowany. Graczyk obecnie bardzo zmęczony stracił wiele czasu utrzymując się jednak w pierwszej tabeli. Najmilszy bodaj że zaskoczył w ostatnich dniach beniaminek ekipy paryskiej Stefan Lach, który w 14-ym etapie Aurillac-Clermont odrobił wiele czasu wysuwając się o 27 miejsc do góry. (k)

W BUDAPESZCIE DZWIĘCZA KLINGI SZERMIERZY 24 PAŃSTW



Jerzy Pawłowski.

BUDAPESZT gości najlepszych szermierzy dwudziestu czterech państw, głośno dzwiczą klingi w znanej hali sportowej „Sportcsarnok”. Wśród białej ubranej rzeszy są także i Polacy. Po raz pierwszy w historii naszej szermierki wysłaliśmy na mistrzostwa świata pełne 6-osobowe drużyny we wszystkich czterech broniach. Jest to generalna próba polskich szermierzy przed XVII Igrzyskami Olimpijskimi w Rzymie, próba, która pozwoli Polakom Komitetowi Olimpijskiemu na powzięcie decyzji, w jakiej ilości szermierze startować będą na Olimpiadzie.

Mistrzostwa świata rozpoczęły się 14 lipca i trwać będą do 26 tego miesiąca. Polaków najbardziej interesują trzy ostatnie dni turnieju. W tym bowiem czasie rozstrzygną się losy broni — tak drużynowo jak i indywidualnie — na którą najwięcej liczymy — szabli.

Począwszy od 1953 roku, kiedy młodzi Polacy z Jerzym Pawłowskim, Wojciechem Zabłockim, Andrzejem Piątkowskim i Markiem Kruszewskim na czele, sprawili wtedy światowemu potem szablowym wielką niespodziankę kwalifikując się do finału — szabla była zawsze najsilniejszą bronią polskiej szermierki. Od roku mistrzostw świata w Brukseli (1953) Polacy zawsze walczyli w finale, dwukrotnie — w 1954 i w 1956 (Igrzyska w Melbourne) plasowali się tuż po „etatowych” mistrzach — Węgrach, zdobywając wicemistrzostwa świata a raz — jeden jedyny raz — kiedy podczas obecności Węgrów nie oni walczyli mistrzowski tytuł — Jerzy Pawłowski został mistrzem świata. Działo się to w Paryżu w pamiętnym dla polskich kibiców białej broni roku

1957. Paryż był w ogóle szczęśliwy dla naszych szermierzy. Mieliszy okazję do przypomnienia tego faktu, kiedy Ryszard Parulski wywalczył tego roku podczas Świąt Wielkanocnych tytuł młodzieżowego mistrza świata, sześć lat wcześniej udało się ta sama sztuka Wojciechowi Zabłockiemu — także w Paryżu.

A więc szabla. Indywidualny tytuł mistrzowski już raz należał do Polski, nie mogliśmy się tylko jakoś dobić mistrzostwa drużynowego i ono jest właśnie marzeniem naszych reprezentantów. Nie ludzimy się zbytnio, że sztuka ta uda się w tym roku. Przede wszystkim najgroźniejsi przeciwnicy Polaków walczyć będą na swoim terenie — to w szermierce jest poważnym atutem — po drugie nasi szablisty nie mieli w tym roku najlepszych warunków do przygotowania się do tak poważnej imprezy. Kilku z polskich szablistów (Ochyra, Zub) studiuje i w okresie przygotowań musieli zdawać egzaminy; kilku pracuje i na przykład Zabłocki czy Kuszewski nie mogli otrzymać zwolnień i tylko sporadycznie — dojeżdżali na zgrupowania w Chylicach. Trener — opiekun szabli p. Aleksander Wójcicki, jest mimo to dobrej myśli i ma nadzieję, że miejsce w finale powinno się w każdym razie dla Polaków znaleźć.

Sądzić należy, iż w tym roku nastąpi generalny — znów przed Rzymem — szturm Francuzów i Włochów na utraczone finałowe pozycje. Wyparli ich z finału właśnie najpierw szablisty polscy a potem druga rewelacja światowej szermierki — reprezentanci ZSRR. Kto ustąpi pola? My chyba nie.

Ale mistrzostwa to nie tylko szabla. Wysyłając pełne reprezentacje, Polski Związek Szermierczy miał ambicje wykazania na wynikach sportowych swą pracą szkoleniową. Nareszcie w bieżącym roku ruszyła praca ze szpadzistami, zwrócono także bacniejszą uwagę na florety. Trudno będzie — tak jak kiedyś szablistom — wyprzeć z dotychczasowej pozycji takie potęgi jak Włochy, Francję czy Węgry. Nawet bardzo trudno. Lecz my w tym roku na to nie liczymy. Tegoroczne mistrzostwa mają być tylko przygrzywką do przyszłości naszej szermierki; im wyższe pozycje potrafią zająć w starcie floreciści, floreciści i szpadzisci, tym optymistyczniej będzie można zapatrywać się na przyszłość. Miejsce w półfinale uciechy polskich fachowców, o finale nie śmieją na razie marzyć.

Głośno dzwiczą w Budapeszcie klingi 24 państw. Wsłuchajcie się dobrze, może usłyszycie także radosny dźwięk kling polskich. Następcy Pana Wołodyjowskiego starają się godnie go zastępować.

F. SKONECKI

Polska telewizja podbija wieś

TELEWIZJA Polska w najbliższym czasie rozszerzy nie tylko swój program, ale także i jego zasięg. Dotychczas tylko w promieniu 60 kilometrów od stacji nadawczej można było odebrać program telewizyjny. W najbliższej przyszłości nawet mieszkańcy dalekich okolic będą mogli z niego korzystać. Jak to się stanie?

Przed wszystkim postanowiono rozbudować sieć stacji przekaznikowych. Pierwotnie istniał projekt ażeby w miastach wojewódzkich budować własne nadawcze stacje telewizyjne, jednakże zaniechano tego projektu z dwóch względów: po pierwsze ze względu na wysokie koszty budowy stacji telewizyjnych, po drugie — ze względu na trudności z obsadzeniem tych stacji odpowiednim personelem technicznym. Zaważyła też nielata sprawa układania programu telewizyjnego.

W Warszawie program telewizyjny pod względem artystycznym stoi na bardzo wysokim poziomie, natomiast sprawa przekazywania aktualnych wiadomości wymaga jeszcze znacznego wysiłku. To też w jesieni powstanie studio telewizyjne przy Wyższej Szkole Filmowej, które będzie kształcić zarówno sprawozdawców telewizyjnych jak reżyserów telewizji, a przede wszystkim techników. Wykładowcami tego studio telewizyjnego będą filmowcy współpracujący z Polską Telewizją.

Od sierpnia zamierza się uruchomić drugi program telewizyjny nastawiony na masowego odbiorcę, jako że program ob-czy przeznaczony był raczej dla wąskiego grona, przede wszystkim miejskiej inteligencji. Program drugi będzie nadawał widziska telewizyjne o takiej tematyce, która zainteresuje nie tylko mieszkańców większych miast ale również

odbiorców w małych miasteczkach, w większych wsiach i osadach fabrycznych.

Z tymi planami rozszerzenia zasięgu telewizji polskiej łączy się sprawa telewizorów. Nasze fabryki przystąpiły niedawno do masowej produkcji różnego rodzaju aparatów telewizyjnych a poszczególne wydziały kultury Rad Narodowych oraz instytucje i stowarzyszenia otrzymały znaczne kredyty państwowe na zakup tych aparatów. W ten sposób zamierza się cały kraj pokryć z jednej strony — przekątnikowymi stacjami telewizyjnymi, a z drugiej — nasilić jak największą liczbą odbiorników telewizyjnych. Polska wieś, która jeszcze kilkanaście lat temu była całkowicie oddalona od centrów kulturalnych, przestanie obecnie znajdować się na peryferiach. Tam, gdzie nie ma jeszcze sal filmowych — zostaną zainstalowane telewizory.

Istnieje też, wcielany już w życie program, całkowitej zmiany pracy domów kultury. Uważa się, że należy je unowocześnić. Zamiast subsydiowania lokalnych zespołów tanecznych, nie posiadających większej wartości, główny punkt zainteresowania zwróci się na telewizory wokół których, jak to już wykazało doświadczenie, będzie skupiać się życie kulturalne danego zakładu pracy czy klubu. Bo życie klubowe, niezwykle rozpowszechnione teraz w Polsce, staje się powoli tym centrum upowszechnienia kultury, które zaczyna nadawać ton ośrodkom terenowym w kraju.

Istnieją jeszcze dalsze plany rozwoju telewizji polskiej: wymiana programów z zagranicznymi stacjami telewizyjnymi. W tym celu przystąpiono do budowy tak zwanych łącz, przy których pomocy można będzie otrzymywać progra-

my telewizyjne z całej Europy. Obecnie pierwsze łącze buduje się na ziemiach zachodnich.

Jeśli sprawy te dobrze pójdą, polscy odbiorcy telewizyjni będą mogli — może nawet w przyszłym roku — oglądać program telewizji paryskiej.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WYBIERANKA LITEROWA

Z każdego z podanych na rysunku wyrazów wybierz po dwie obok siebie stojące litery tak, aby powstało aktualne rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną NAGRODY KSIĄŻKOWE.



BLASK
TORUŃ
WPISY
ORZEŁ
ZNICZ

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

MISTRZOWIE ŚWIATA PRZEGRYWAJĄ

Mistrzowie świata w boksie zawodowym przegrywają. Najpierw stracił swój tytuł mistrz w wadze ciężkiej Paterson na korzyść Johanssona (Szwecja), potem w wadze koguciej Francuz Halimi na rzecz Meksykańczyka Bacarra.

PUCHAR EUROPY

Losowanie pierwszej tury pucharu Europy w piłce nożnej wypadło pomyślnie dla Polski. Mistrz Polski ŁKS Łódź spotyka się ze słabutkim Esch sur Alzette (Lux.).

LA PAGE FRANÇAISE

COMMENT
FURENT ASSASSINÉS
LES INTELLECTUELS
DE LWOW

Le 1er juillet 1941, les nazis exterminèrent une grande partie de la population de Lwów, et notamment les intellectuels polonais habitant alors cette ville. Commentant ce sinistre anniversaire, le journal allemand Neues Deutschland dénonce comme l'un des auteurs principaux du massacre l'actuel ministre de l'Intérieur du gouvernement de Bonn, M. Oberlaender.

Ce quotidien rappelle qu'avant-guerre déjà, M. Oberlaender avait pris une grande part dans l'élaboration des plans allemands de colonisation des territoires de l'Est. Il travaillait, de même que Hans Koch, « expert pour les questions de l'Est » avec l'organisation fasciste qui avait pris le nom de « Comité ukrainien ». Oberlaender et Koch auraient alors mis au point une liste détaillée des plus éminents intellectuels polonais de Lwów. Cette liste fut par la suite remise à la Gestapo avec mission d'arrêter et de supprimer tous ceux qui y figuraient. C'est Oberlaender lui-même qui forma un « bataillon de la mort » à qui fut assignée cette tâche.

Dans un livre intitulé « Service secret », Paul Leverkuehn a parlé de ce bataillon qui portait le nom de « Todesbattalion Nachtigall » (littéralement : Bataillon de la mort « Rossignol »...). Leverkuehn constate que c'est Oberlaender qui était le chef politique du Bataillon de la mort, et c'est en se conformant à la liste qu'il avait préparée que les membres du bataillon arrêtèrent trois mille avocats, médecins, ingénieurs et autres intellectuels. Dans la nuit du 3 au 4 juillet les nazis assassinèrent 36 scientifiques et écrivains, dont le professeur Bartel, ancien premier ministre du gouvernement polonais, M. Longchamp de Berrier, fusillé avec ses trois fils, et Mme Gorska, écrivain.

Avant de quitter Lwów, les nazis exhumèrent et brûlèrent les restes de leurs victimes.

Des pièces de 10 zlotys
mises en circulation

La Banque Nationale polonaise met en circulation, en commençant par la région de Varsovie, des pièces de billon de 10 zlotys. Les billets de 10 zlotys continuent à avoir cours. Les nouvelles pièces sont de deux sortes, les unes frappées à l'effigie de Thadée Kosciuszko, les autres à celle de Nicolas Copernic.

LES ZOOS ATTENDENT
DES HOTES DE MARQUES

Les zoos polonais ont passé commande à l'étranger d'un grand nombre d'animaux dont on attend prochainement la livraison. Un hippopotame a été acheté en Autriche. La République fédérale allemande livre des flamants, des zèbres, des ocelots et des émus. La Hollande livrera les premiers gibbons qu'on ait jamais vus en Pologne. Enfin les zoos polonais comptent accroître leurs effectifs par leurs propres moyens : des naissances sont escomptées parmi les fauves en captivité : lions, tigres et panthères.

La montagne, les hauts-fourneaux, une fête populaire ont servi de cadre
aux meilleurs films touristiques

Le jury chargé de classer les trente-cinq productions présentées au concours du film touristique a été fort embarrassé par l'excellente qualité d'un grand nombre de bandes entre lesquelles il a dû choisir. Encore quelques-unes d'entre elles ont-elles été éliminées parce qu'elles ne répondaient pas exactement aux conditions fixées pour le concours, et ce n'étaient pas toujours les moins bonnes. Ainsi le *Pain salé*, film retraçant la vie d'un village polonais au XVII^e siècle, et dans lequel une fillette révèle un talent de véritable actrice.

Parmi les œuvres récompensées figure en tête un reportage sur les *Gens des Carpates*. La vie dans cette région des Carpates y est ramassé en un raccourci à la fois grandiose et saisissant. Une séquence présente une ascension en haute montagne, avec ses moments les plus dangereux et les plus palpitants. Elle montre

M. GOMULKA
VISITE L'USINE
« OSWIECIM »
OU SE FABRIQUE
LE CAOUTCHOUC
SYNTHÉTIQUE

Les Ateliers de produits chimiques d'Oswiecim, qui portent le nom de cette ville, ont reçu la visite de M. Gomulka, premier secrétaire du comité central du parti ouvrier unifié, accompagné de plusieurs membres du gouvernement. Pendant quatre heures, les hôtes ont parcouru les différents départements du grand combinat. La visite la plus longue a été pour les nouveaux ateliers où, pour la première fois, l'industrie polonaise vient de commencer la production de caoutchouc synthétique. Ils ont regardé couler à la sortie des machines un ruban rouge sombre : le caoutchouc.

Le plan prévoyait pour cette année la production de 1.500 tonnes. Les ingénieurs pensent atteindre 4 à 5.000 tonnes. L'année prochaine la production se montera à 16.000 tonnes, couvrant presque les besoins du pays.

Après avoir parcouru les ateliers, M. Gomulka et les membres du gouvernement ont assisté à une séance extraordinaire du conseil de gestion ouvrière autonome de l'usine d'Oswiecim. M. Gomulka a félicité les travailleurs de l'industrie chimique.

QUAND LES « BOURGOGNE » VIENNENT DE POLOGNE...



La coopérative „Las”, près de Kielce, s'est spécialisée dans le ramassage des escargots, qui sont ensuite engraisés avant d'être envoyés en France où ils feront la joie des gourmets.

A quoi bon ? disaient les sceptiques
mais Jasło, petite ville des Carpates
a resurgi de ses cendres

Lorsque la dernière guerre eut pris fin la petite ville de Jasło, au pied des monts Beskides, dans les Carpates, n'était plus qu'un amoncellement de ruines et de cendres. Le premier contingent de cinq cents habitants revenus sur place s'installa en silence dans les décombres, à l'abri d'un morceau de mur resté debout ou dans quelque cave épargnée par l'incendie. Les pessimistes disaient : « A quoi bon rebâtir ? Jasło est morte ». Les pessimistes avaient tort. Jasło est aujourd'hui rebâtie à neuf.

Les rues bordées de maisons pimpantes réjouissent la vue, autour de la place du marché, bordée d'arbres et reconstruite sur le même plan que celle d'autrefois. La population se monte à 11.000 habitants et l'on pense qu'en 1965 il y en aura 14.800. Cinq mille cinq cents pièces d'habitation ont été construites depuis 1945, ainsi qu'un réseau provisoire de canalisations d'eau et de gaz. Un hôpital de district a été installé dans un bâtiment approprié. La dernière école ouverte comporte onze salles de classe.

Aux entreprises qui existaient déjà avant guerre plusieurs autres se sont ajoutées, comme l'Entreprise géologique de l'industrie pétrolière, dont les équipes pros-

pectent dans toute la région les gisements de pétrole et de gaz de terre.

L'année prochaine, le quinzième anniversaire de la Libération sera marqué par l'inauguration d'un grand pont assurant la communication entre Jasło et le reste de la voïvodie de Rzeszów, et d'une nouvelle école qui sera le monument du Millénaire. Une fabrique de conserves de fruits, un nouvel hôtel et un nouvel hôpital seront également construits.

Jasło n'oublie pas les enfants de ceux qui sont morts pour la liberté. Une ancienne propriété privée voisine de la ville a reçu les orphelins, depuis plusieurs années, et c'est là qu'ils ont été élevés. Dans une rue de la cité, une plaque commémore le sacrifice des partisans. Mais leur plus beau monument, c'est Jasło même, ressuscitée et travaillant pour l'avenir.

Députés en croisière en Baltique
et dans la mer du Nord

Un groupe de membres de la Diète, représentant les territoires riverains de la Baltique, a entrepris un voyage de deux semaines à bord du 10.000 tx *Florian Ceynowa*. Les députés étudieront directement le travail des marins et des ouvriers des ports, ainsi que les installations et l'organisation des ports étrangers. Ils feront notamment escale à Hambourg et à Anvers.

Les lutteurs de Lodz font
match nul avec les New Yorkais

Un match de lutte a été disputé à Lodz entre l'équipe représentative des Etats-Unis, qui séjourne en Pologne, et l'équipe de Lodz, renforcée pour la circonstance par quelques lutteurs venus d'autres régions. Après plusieurs rencontres vives et intéressantes, la journée s'est achevée à égalité par 8 contre 8.

200 atomistes du monde entier
attendus en septembre
à Varsovie

Sous les auspices de l'Agence internationale de l'énergie, deux cents atomistes de tous les pays se réuniront en conférence à Varsovie au début de septembre, pour discuter les problèmes de l'utilisation des isotopes radioactifs dans l'industrie, particulièrement dans l'industrie chimique.

Les isotopes ont d'abord été employés industriellement pour contrôler la qualité des matières premières ou des pièces manufacturées, en décelant des défauts invisibles à l'extérieur. A ce titre, ils ont permis des économies massives par rapport aux anciennes méthodes de vérification.

Mais le rayonnement émis par les isotopes radioactifs est également utilisé pour modifier la matière elle-même ; il a ouvert des horizons nouveaux à la chimie des plastiques. Certaines radiations permettent aussi de stériliser les aliments. La conférence de Varsovie permettra aux spécialistes de confronter les résultats tout récemment obtenus dans divers pays et d'échanger leurs connaissances.

LA „DAR POMORZA”
RAPPORTE A GDYNIA
L'ANCIEN ETENDARD
DE L'ECOLE MARITIME

Après un périple de deux mois et demi en Méditerranée, le *Dar Pomorza*, navire-école de la marine polonaise, est rentré à Gdynia rapportant d'Angleterre l'étendard d'avant-guerre de l'Ecole maritime de Gdynia. Une foule nombreuse, venue de Gdynia, de Gdansk et de Sopot a salué le navire à son arrivée. M. Ocioszynski, vice-ministre de la Navigation, qui était également présent, a remis l'emblème au directeur de l'Ecole maritime de Gdynia.

NOUVELLES EGLAIR

● Varsovie apparaît comme le plus grand centre mondial du marché du livre (avec Francfort-sur-le-Main). Au jour de clôture de la Foire internationale du livre, les commandes d'importations s'élevaient à 125.000 dollars et les commandes d'exportations à 210.000 dollars.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Caca, Paris (9^e).



Początkująca dziennikarka Basia — Zofia Marcinkowska.



W mieszkaniu Piotra spotkali się, ofiara i sprawca wypadku — Roman, sprowadzony tam przez Basię.

LUNATYCY



Bójka chuligańska.



Ofiara bójki.

(Foto: J. TROSCZYŃSKI)

W POLSCE powstaje obecnie film fabularny poświęcony młodzieży i jej sprawom, nosi on tytuł: „Lunatycy”. Scenariusz został napisany przez dwóch młodych dokumentalistów: Ryszarda Bera i Bohdana Porębę przy współpracy znanego socjologa Stefana Manturzewskiego, który od lat prowadzi badania nad zagadnieniem chuligaństwa i możliwościami wychowawczymi tej młodzieży. Reżyseruje Bohdan Poręba.

W porównaniu do innych dzieł filmowych o tej tematyce film Poręby ma w założeniu nie tylko dać obraz życia dwudziestolatków, którzy stali się utrapieniem dorosłych, ale również wskazać drogi i możliwości, sytuacji i wydarzeń, które przyczyniają się do zrozumienia przez młodych całego bezsensu, bluffu ich postawy wobec życia. Poręba nie chce z nich robić morderców, przestępców, nie zamierza też wybielać tego co jest czarne, ale ukazać takich, jakich codziennie spotykamy na ulicy, ani lepszych ani gorszych, nie pragnie również sugerować, że tylko takie drogi decydują o powrocie do społeczeństwa, i tylko takie wypadki, jakie pokaże film, są prawdziwe.

„Lunatycy” — to ludzie bez wytyczonych dróg w życiu. Film opowie dzieje grupy chłopców, których wiek przeciętny wynosi około dwudziestu lat. Zbierają się w popołudniu w ulubionym miejscu na schodach ruchomych przy trasie Wschód-Zachód w Warszawie (gdzie także grupki można spotkać rzeczywistości), i stąd wyruszają na wędrowki po mieście w poszukiwaniu rozrywki. Podczas jednej z takich eskapad trafiają do Wesołego Miasteczka na Solcu, gdzie „grubo” po północy uruchamiają karuzele, diabelskie młyny, beczki śmiechu i inne urządzenia. Hałas sprowadza obcego mężczyznę, który usiłuje zapobiec demolowaniu miasteczka i następuje bójka, w czasie której jeden z chłopców, Roman, rani ciężko nieznanego. Nadbiegający pracownicy tramwajów miejskich, powracający do domów po pracy, spłoszyli napastników, a na placu pozostał Roman i nieznanomy, którzy zostali odprawieni do komisariatu. Okazało się, że poraniony, mimo natychmiastowej operacji może stracić wzrok, tymczasem sprawca nieszczęścia został przez pewną początkującą dziennikarkę kreowany w prasie — na bohatera, który sam jeden wystąpił w obronie maltretowanego. Roman staje w konflikcie z samym sobą, z pozostałymi chłopcami, z ranionym Piotrem, z dziewczyną-dziennikarką, którą pokochał. Również pozostali towarzysze wyprawy do Wesołego Miasteczka zaczynają się zastanawiać nad swoją sytuacją, dotychczasowym życiem, zaczynają zazdrościć Romanowi.

Mieczysław WALASEK



Reżyser Bohdan Poręba w rozmowie z Romanem — Andrzejem Nowakowskim.



Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W. GĄSIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"



Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Wyprawa szambelanowej na spotkanie wracającego z Pułtusza cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej chwili pani Walewska jest „prześladowana” przez zakochanego cesarza. Pomimo usilnych starań ze strony Napoleona — nie doszło do spotkania pomiędzy cesarzem a panią Walewską. Dopiero pod wpływem patriotycznych argumentów marszałka Małachowskiego szambelanowa decyduje się na spotkanie. Cesarz wyznaje miłość pani Walewskiej. Szambelanowa błaga Napoleona, by przywrócił Polsce potęgę i niepodległość. Bonaparte odmawia. Zrozpaczona szambelanowa opuszcza gabinet. Nazajutrz skruszony Napoleon błaga ją o przebaczenie i obiecuje kochać ją do końca życia. Od tej chwili pani Walewska zamieszkuje razem z cesarzem. Brat pani Walewskiej, świeżo mianowany przez Napoleona pułkownikiem — Paweł Łączyński — gdy dowiaduje się o stosunkach łączących jego siostrę z cesarzem próbuje popełnić samobójstwo. Odratowany wycofuje się z życia politycznego. Pani Walewska, ku wielkiej radości Napoleona, daje mu syna. Oskarżona następnie fałszywym anonimem, oddalona przez cesarza ze względów taktycznych szambelanowa powraca do Walewic. Stamtąd wezwana jest wraz z synem do Paryża. Mieszka w pałacyku przy ulicy de la Victoire. Tutaj przychodzi do niej Eleonora Augier (była faworyta cesarza) i prosi szambelanową o protekcję na dworze. Szambelanowa postanawia pomóc Eleonorze w jej ciężkiej sytuacji.



Na drugi dzień pani Walewska zjawiała się w pałacu Tuileries, wywołując swym nieoczekiwanym przybyciem zdziwienie dworaków. Służbowy szambelan na żądanie pani Walewskiej, by udzielono jej natychmiast audiencji u cesarza — nie wiedział co odpowiedzieć. Nazwisko szambelanowej nie figurowało na liście zaproszonych gości. Usłużnie pobiegł jednak wyjaśnić „pomyłkę” i zrozpaczony oświadczył, że niestety cesarz jest zmęczony i nie może przyjąć pani Walewskiej. Obrażona szambelanowa opuściła pałac.



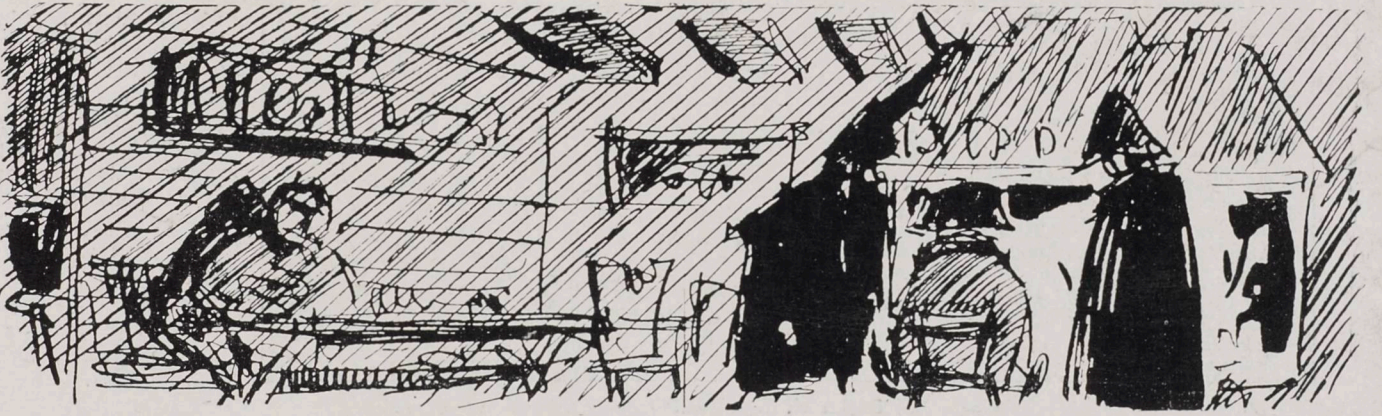
Nazajutrz do pałacyku przy ulicy de la Victoire przybył z kolei wielki marszałek dworu — Duroc. W imieniu cesarza przeprosił panią Walewską za wczorajsze nieporozumienie. „Cesarz niezmiernie żałuje, iż nie mógł pani przyjąć. Niestety wobec choroby cesarzowej Marii Ludwiki i rozkwitłych uczuć rodzicielskich było niemożliwe. Napoleon przysłał mnie jednak specjalnie bym załatwił pani prośbę. Cesarz ofiarowuje pani księstwo Łowickie w dowód pamięci. Odebrał je specjalnie marszałkowi Davout.” „Dziękuję. To co mam wystarczy dla mnie i mojego syna.”



Zmieszany marszałek próbował przekonywać, ale szambelanowa była nieustępliwa. „Nie w swojej sprawie przyszedłem prosić, ale w imieniu Eleonory Augier, która wraz z synem (niedoszłym następcą tronu) znajduje się bez środków do życia.” „Nie do wiary!”, wykrzyknął marszałek. „Natychmiast naprawimy błąd. Zawsze najszlachetniejsza, zawsze tylko o innych”, marszałek ucałował rękę szambelanowej. „Cesarz zapytuje, czy mógłby dzisiaj uzyskać widzenie. Tęskni.” „Noga moja nie pozostanie więcej w pałacu Tuileries. Zdawało mi się dawniej, że o każdej porze mogę zjechać do pałacu i zawsze zostanie przyjęta. Dziś nie mam złudzeń!”

„Szambelanowo! To szalenstwo! Niech pani się zastanowi. Cesarz rwie się tutaj, ale trzeba zrozumieć, że nie jest zależny od siebie!” „Jutro opuszczam Paryż!”, oświadczyła szambelanowa. „Przemocą panią zatrzymam.” „Nie starczy panu sił. Dziękuję za pańską życzliwość, marszałku. Zawsze byłeś dla mnie dobry. Ale naprawdę na mnie już dawno pora stąd iść. Tyś szczęśliwy, marszałku. Kochasz cesarza i dlatego przy nim zostajesz. A ja dla tego samego muszę się oddalić!”

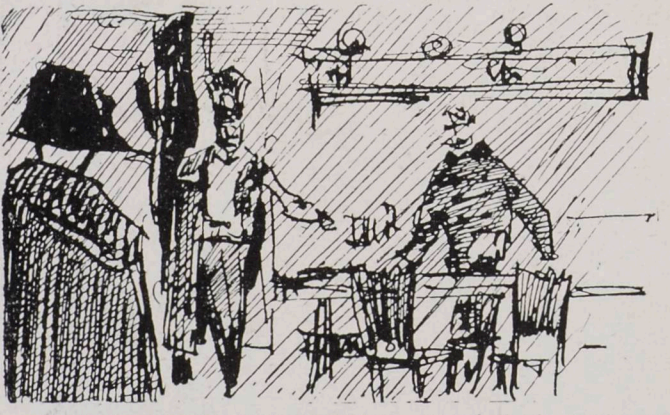
Z Paryża wyjechała pani Walewska uboższa niż doń przybyła. Nie zabrała nic ze swojego pałacyku przy ulicy de la Victoire. Później, siedząc już w Walewicach nigdy nie żałowała szambelanowa tej bezinteresowności. Pan Anastazy kilka razy był na łożu śmierci i za każdym razem udało mu się wyzdrowieć. Jedyną przyjemnością starca było zabawianie „cesarzowicza”. Tak biegły miesiące. Echa wyprawy moskiewskiej Napoleona słabym echem dochodziły do Walewic. Pewnego dnia służebna wbiegła zdyszana do pokoju pani Walewskiej i wręczyła szambelanowej list z Warszawy od księżnej Jabłonowskiej.



Pani Walewska zaczęła czytać. „Marie!”, pisała księżna. „Armia francuska nie istnieje. Cesarz sam, jedynie z Caulincourtem i Rustanem w Warszawie. Na noc jedzie na Łowicz i Drezno do Paryża. Widziałam Wąsowicza, który towarzyszy cesarzowi. Zaklinam cię. Jedź z Olesiem do Łowicza. Jedyna okazja zobaczenia cesarza.” Pani Walewska zaczęła wydawać rozkazy. Karetą wjechała na dziedziniec. Ochmistrzyni otuliła w koldry małego Olesia i oczekiwała w karocy na przybycie szambelanowej. Pani Walewska nie nadchodziła. Niespodziewany atak serca przeszkodził jej w wyjeździe. Tak więc serce wbrew sercu stanęło szambelanowej na przeszkodzie w widzeniu się z cesarzem.

W nielada kłopotcie znalazł się naczelnik poczty w Łowiczu, imię pan Bolimowski, gdy zażądano od niego pięć par koni dla ministra Caulincourt. Nic więc dziwnego, że nie miał głowy do starościca Łączyńskiego, który jadąc do swojej posiadłości również prosił o zmianę jednej pary. Paweł siedział w poczekalni, gdy nagle drzwi otworzyły się raptownie i do sali wpadł jak bomba młody oficer, a za nim weszło dwóch mężczyzn. Mężczyźni podszli do kominka. Zajęci rozmową nie zwrócili nawet uwagi na siedzącego Łączyńskiego. Fala krwi uderzyła starościcowi do głowy. Nie było wątpliwości. Przed nim stał cesarz.

Łączyński zupełnie niechętny został świadkiem następującej rozmowy: „Zboczmy z drogi!”, mówił cesarz. „Stąd podobno niecałe trzy mile. Pojedziemy, wypoczniemy. Słęskniłem się za nią. Nie widziałem jej już tak dawno. Nikt mnie tak nie kochał jak ona. Nikt, słyszysz?” „Najjaśniejszy panie. Niepodobna. W obecnej sytuacji jak by się cesarzowa dowiedziała wszelkie nasze nadziej na nic. Trzeba rwać do Paryża. „Myślisz, że nie wolno mi zaspokoić tęsknoty?” „Tak, sire!”, odpowiedział minister. Napoleon długo milczał. Wreszcie mruknął: „Dobra! Konie! Za osiem dni muszę być w Tuileries!”



Paweł stał skamieniały. Napoleon odwrócił się raptownie i oczy cesarza i Łączyńskiego spotkały się ze sobą. „Pan jest tutaj urzędnikiem?”, zapytał oschle po francusku cesarz. „Nie. Przejazdem tylko”, odpowiedział Paweł. „Hm. Jakaś znajoma twarz. Mówisz dobrze po francusku. Jesteś tu w izbie od dawna?” „Od początku rozmowy, najjaśniejszy panie!” „Niech to diabli! To tak mi zapewнили dyskrekcję!”, wybuchnął cesarz. „Wolać mi Wąsowicza!” Zdziwiony porucznik Wąsowicz rozpoznał od razu Łączyńskiego. „Najjaśniejszy panie. To jest pan Łączyński, którego dobrze znam!”

„Więc to pan jesteś? Niezawodnie tak. Pamiętam dobrze. Przyjechałeś do Ostródy z raportem od Dąbrowskiego. Słuchaj! Może ty jedziesz od niej?” „Ostatni raz widziałem ją w Ostródzie!”, oświadczył Paweł. „I zawsze do niej masz zał?” Łączyński westchnął: „Bóg jeden wie gdzie i czyja wina!”, powiedział. „Bóg? Masz słuszność! Ale ona najmniej winna. Ona jest za dobra, za czysta, za szlachetna!” „Maryska!”, wybuchnął ze wzruszeniem Łączyński. „Maryska!”, powtórzył cesarz. „Poświęć mi wszystko a w zamian nie wzięła nic. Takiej drugiej pod słońcem nie znajdziesz!”

„Chodź tu do kominka!”, powiedział cesarz. „Chciałem do niej. Od Moskwy mi się jawi. Nie podobna. Cesarzowa jest zazdrosna, armia nie istnieje. Trzeba zaczynać od początku. Nie ma ludzi. Ty byłeś dobrym oficerem. Szkoda. Takich nigdy nie za wiele. Może byś chociaż pozdrowienia dla niej zawiózł?” „Nie mogę, najjaśniejszy panie.” „Nie stać cię ani na przebaczenie ani na poświęcenie, co?” „Napoleon skrzywił się. „Nie, panie. Pozdrowienie może przesłać każdy goniec, a ja...” Łączyński pokraśniał. „Nowa armia się tworzy, potrzeba ludzi! Pozwól, najjaśniejszy panie! Chcę wrócić do szeregu!” (Nr 17 — d.c.n.)